Nr. 161. Lwów — Wtorek dnia 16 Lipca. Rok 1901.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi w dni powszednie [illegible]

Reklamy po kronice wiersz petit. 1 K. [illegible] na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . 60 h.

Dziś: NMP. Szkaplerznej | Jutro: św. Aleksego W. | Jakynfta Andreja

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 4 m. 22 Zachód „ „ 7 m. 46

Długość dnia godzin 15 minut 24 Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Proces poznański.

Trzynastu młodych ludzi oskarżyła prokuratorya pruska o należenie do tajnych związków, których celem, ni mniej, ni więcej, była zdrada stanu, — trzynastu już dyplomowanych medyków, prawników i techników. Z nich tylko pięciu stanęło przed trybunałem; inni nie wiadomo gdzie się znajdują, może nie należeli do żadnych zgoła związków, może w ogóle tylko chwilowo, dla jakichś specyalnych studyów, bawili w Niemczech i nazwiska ich znalazły się w akcie prokuratorskim może jeno dlatego, że były one w listach, które prokurator skonfiskował różnym podejrzanym osobistościom. To wyjaśni dopiero rozprawa, która się zaczęła we czwartek, a dotąd jeszcze się nie rozwinęła, gdyż dużo czasu zajmuje odczytywanie artykułów, które drukowano w polskich rewolucyjnych pismach, wydawanych we Lwowie (*Przegląd Wszechpolski* i *Teka*), w Paryżu (*Głos Wolny*), w Londynie, Genewie, Zurychu, — w ogóle za granicami państwa pruskiego. Na podstawie skonfiskowanych listów i wypracowań studenckich prokuratorya oskarża owych trzynastu o zdradę stanu, a te listy i wypracowania oświetla artykułami wymienionych pism rewolucyjnych i mowami wygłaszanemi w Genewie i Zurychu. Bez takiego komentarza materyał prokuratorski nie przedstawia nic naprawdę karygodnego. Jeżeli oskarżeni młodzieńcy ucierpią, będą oni ofiarami prowokacyi, która w stosunku do państwa pruskiego jest zagraniczną. To jest okoliczność prawdziwie tragiczna. Nasuwają się nam jeszcze inne uwagi, o których wspomnimy po streszczeniu aktu oskarżenia.

Głosi on, że w roku 1896 młodzież polska w Niemczech utworzyła „narodowo-demokratyczną partyę“, do której należeli wszyscy oskarżeni. Ta partya postanowiła złączyć w jedną ligę wszystkie stowarzyszenia polskiej uczącej się młodzieży, aby przez taką organizacyę silnie popierać obronę praw narodowych, a w razie potrzeby wywołać powstanie, którego zadaniem byłoby utworzenie niepodległego państwa. Ponieważ to nie mogłoby się stać bez rozbicia Prus, przeto prosty stąd wniosek, że spiskowcy knuli zdradę stanu. To ich zbrodnia, o tyle niewątpliwa, o ile — według znanych słów kardynała Richelieu — dość dwóch wierszy jakiegobądź listu, aby skazać na śmierć ich autora. Niezaprzeczenie, źle jest, że młodzież, zanim skończy nauki, zanim zupełnie wykształci swój umysł, bierze się do nietrudnych dla takiego umysłu rzeczy, jakimi są sprawy społeczno-polityczne; źle głównie dlatego, że się przez to od nauki odrywa i często paczy swą przyszłość. Ale skoro to zło regularnie się powtarza co pokolenie od chwili, jak istnieją uniwersytety, to widocznie młoda krew musi w tym kierunku się burzyć, a zatem można to uważać nie za zdradę stanu; możnaby — gdyby w sercu było choć trochę miłości ludzi — pamiętać, że jeżeliby młodzieńcze przewidywania świata, młodzieńcze tajemnicze spiskowanie i hałasowanie karano jako zdradę stanu, toby nie było ani jednego znakomitego człowieka, bo wszyscy oni w zaraniu życia poginęliby w kaźniach. Lecz wróćmy do aktu oskarżenia.

Wedle niego, owa zbrodnicza trzynastka wciągnęła do ligi, mającej w razie potrzeby odbudować przez powstanie Polskę, różne akademickie stowarzyszenia. Prokurator wylicza następujące: „Unitas“ w Lipsku, „Concordia“ we Wrocławiu, „Adelfia“ w Greifswaldzie, „Sarmacya“ i „Polonia“ w Köthen, „Philomacya“ w Halli, „Związek polskich studentów“ w Monachium, „Związek naukowy w Berlinie“, „Lechicya“ i „Klub polski“ w Darmsztadzie, „Zgoda“ w Brunszwiku, oraz „Kółka“ w Karlsruhe, Mittweidzie, Heidelbergu itd. Wszystkie te stowarzyszenia były przez rząd rozwiązane i zakazane, niemniej jednak istniały potajemnie. Tworzyły one ligę, która się nazywała „Związkiem stowarzyszeń polskiej młodzieży w Niemczech“. Druga podobna liga istniała w krajach zagranicznych i nazywała się „Związkiem stowarzyszeń polskiej młodzieży za granicą“. Tak utrzymuje prokurator. Nie wiemy, dlaczego dwie były ligi, skoro obie były za granicą ojczyzny. Prokurator nie tłómaczy, z jakiej racyi młodzież polska, ucząca się w Niemczech, uważała się za będącą jakby w domu, a dopiero uczącą się w Anglii, Francyi, Szwajcaryi itd. traktowała jako znajdującą się za granicą. Zapewne prokurator nadrobił coś fantazyą.

Ale przechodzimy do najważniejszej części aktu oskarżenia. W papierach, zabranych studentom, są listy, w których mowa o tem, jak Polskę postawić, są całe o tem traktaty, projekty proklamacyj, jakieś okólniki, jakieś programy działania itd. Jeszcze tego wszystkiego nie podają dzienniki poznańskie i może nie podadzą, jako materyał strasznie niebezpieczny dla państwa, ale już z ogólnikowo wymienionej treści tych papierów widać, że się nie różniły one od wszystkich podobnych, jakie kiedykolwiek znajdowano u studentów. W jednym z takich listów, czy też może w jakimś okólniku, albo w projekcie proklamacyi są takie słowa: „Trzeba przewidywać okoliczności, przy których nietylko możebnem będzie, ale nawet wprost koniecznem bronić naszych praw i istnienia z orężem w ręku. Czynny opór jest pożądany.“ Na tem prokurator głównie buduje swe oskarżenie, a przytem z naciskiem podnosi to, że oskarżeni, jak to widać z zabranych im papierów, byli w korespondencyi z polskiemi stowarzyszeniami, popierającemi uczącą się młodzież.

Na ten szczegół zwracamy uwagę. O ile cały ten proces, umyślnie rozdęty do politycznego znaczenia, do sprawy o zdradę stanu, ma widocznie na celu utrudnienie polskiej młodzieży studyów na uniwersytetach niemieckich, może wprost zakaz przyjmowania ich na kursa, aby przez to pozbyć się autoryzowanych w Niemczech, a więc i w Wielopolsce, polskich lekarzy, prawników i techników, iżby zwolna pozostali sami jeno niemieccy, — o tyle silny nacisk, położony przez prokuratoryę na to, że oskarżeni utrzymywali stosunki z poznańskiemi [illegible]

Dwa więc prawdopodobne będą następstwa tego procesu, przygotowanego mozolnie i sztucznie przez pruską policyę: utrudnienie Polakom studyów w uniwersytetach i prześladowanie stowarzyszeń materyalnej pomocy studentom.

Polityczna zabawka okaże się więc bardzo kosztowną. [illegible] Tej wielkiej rozwagi, tej przezorności [illegible] wymagać od młodzieży, lecz [illegible] w Genewie i Zurychu, wydawały we Lwowie [illegible] poza granicami państwa pruskiego, a idących tak bardzo na rękę pruskiej policyi i prokuratoryi?

Zaburzenia w Maroko.

Nadeszła wiadomość o zamordowaniu w Tangierze trzech Europejczyków przez motłoch arabski podczas ostatnich uroczystości religijnych. Prasa europejska trąbi na alarm i przewiduje rychły wybuch wojny świętej przeciwko Europejczykom. Ale ze szczegółów tego wypadku wynika, że ofiarą tłumu padło trzech miejscowych żydów lichwiarzy, pozostających pod opieką konsulatów europejskich i że śmierć ich przypisać należy nie rozkiełznaniu namiętności religijnych wśród ludności arabskiej, lecz nadużyciom, jakich się względem Maurów dopuścili zamordowani.

Prawdziwą plagą Marokka, jak i wogóle wszystkich krajów wschodnich, stanowi instytucya tak zwanej „opieki obcej“, co znaczy, że pewna kategorya ludności miejscowej, nie przestając być poddaną sułtana, używa przywilejów, jakie z mocy traktatów międzynarodowych przysługują Europejczykom. Opiekę obcą zaprowadzono dlatego, że niedosyć jest zapewnić bezpieczeństwo osobiste osiadłym w Marokko kupcom europejskim, należy dać im możność istnienia, zarobkowania, prowadzenia handlu, zajmowania się swymi interesami. Władze miejscowe, nie mogąc bezpośrednio dotknąć kupca-europejczyka, znalazłyby łatwo sposób obrzydzenia mu życia za pomocą dobrze zorganizowanego systemu szykanowania znajdujących się w jego służbie tuziemców, tembardziej, że cały system administracyjny w Marokko, polega na ciągłem wyszukiwaniu i obmyślaniu nowych środków, mających na celu wymuszenie pieniędzy od obywateli miejscowych.

Dlatego też konsulowie państw europejskich na mocy odpowiednich traktatów międzynarodowych rozciągają swą opiekę na wszystkich tuziemców, pozostających w służbie przedstawicieli obcych rządów, a więc tłómaczów, sekretarzy, pisarzy, kawasów i t. p. i ci, pod względem stosunku swego do rządu marokańskiego, zrównani są z Europejczykami, to jest wyjęci całkowicie z pod władzy organów miejscowych, a więc zarówno w sprawach cywilnych, jak i kryminalnych podlegają wyłącznie jurysdykcyi właściwych konsulów. Względem tuziemców, pozostających w służbie kupców europejskich, istnieją dwie odmiany, tak zwanej „opieki obcej“: opieka zupełna, udzielana dwom subjektom handlowym pochodzenia miejscowego zajętym u europejskiego kupca i opieka częściowa nad służbą osobistą Europejczyków, która polega na tem, że władzom miejscowym nie wolno aresztować tuziemców tej kategoryi bez jednoczesnego zawiadomienia właściwego konsula, który ma prawo być przy rozpatrywaniu sprawy przez basze.

Ale najważniejszym skutkiem, jaki pociąga za sobą opieka obca, jest uwolnienie od obowiązku płacenia podatków rządowi marokańskiemu. A że system podatkowy w tym kraju polega na stosowaniu do opodatkowanych najbezczelniejszych zdzierstw i wymuszeń, przeto stanowi opieka obca ważny przywilej, posiadany przez wielu. Zrozumieli to żydzi marokańscy i nie żałują pieniędzy do wyrobienia sobie odpowiedniego świadectwa z konsulatów przeważnie drobnych republik południowo-amerykańskich. Bezpłatne posady wicekonsulów w portach i miejscowych miastach marokańskich są właśnie dlatego tak poszukiwane przez rozmaitych awanturników, że dają sposobność zyskownego zarobku na wystawianiu świadectw opieki obcej. W roku 1889 wicekonsulowi Stanów Zjednoczonych w jednym z portów Mauritanii udowodniono mnóstwo nadużyć przy wystawianiu przywilejów opieki obcej na rzecz osób, które do tego przywileju nie miały najmniejszego prawa.

Główny kontyngens tuziemców, korzystających z opieki obcej, stanowią w Marokko bogaci żydzi. Nie podlegają oni sądom miejscowym, a ufni w poparcie swego wice-konsula, któremu grubo za nią zapłacili i uwolnieni od obowiązku płacenia podatków, czują swą wyższość nad ludnością miejscową i zrażają ją na każdym kroku, dotykając często najdrażliwszych uczuć Arabów.

Nic więc dziwnego, że tlejące na dnie duszy każdego Maura zarzewie nienawiści rasowej, wybucha od czasu do czasu ze zdwojoną siłą i strzela krwawym promieniem.

Wadliwość dzisiejszego systemu opieki obcej w Maroko, skłoniła rząd hiszpański do zwołania w roku 1880 do Madrytu konferencyi międzynarodowej w tej sprawie, ale konferencya ta, zarówno jak i następna w siedm lat później zwołana, nie dały żadnych pozytywnych wyników. Stwierdzono tylko w zasadzie konieczność rozszerzenia opieki obcej w ten sposób, aby każdy Maur, który się o to postara, mógł w zupełności z niej korzystać, gdyż tylko wówczas sułtan Marokka ujrzy się zmuszonym przystąpić do wprowadzenia poważnych reform w dziedzinie administracyi i sądownictwa.

W 1888 r. zaprojektowano utworzenie w Maroko trybunałów mieszanych, złożonych z Europejczyków i krajowców, na wzór istniejących dziś w Egipcie. Zdaje się, że byłby to jedyny środek zapewnienia bezstronnego wymiaru sprawiedliwości w kraju i kwestya „opieki obcej“, straciłaby wówczas odrazu ów ostry i jątrzący charakter, jaki dziś niezaprzeczenie posiada, a w teraźniejszych nawet warunkach posiadać musi.

Hejże na Polaków. — Walka o kuryę pierwszą.

Piszą nam z Wiednia, 12 lipca:

Jeszcze w różnych dziennikach naszych nie skończyły się poetyczne epilogi praskiego zlotu Sokołów, na którym nibyto tak głośno zaznaczyła się gorąca przyjaźń Czechów dla Polaków! Wczorajszy artykuł wstępny *Narodnich Listów* rzuca nieco światła na — odwrotną stronę medalu! Wystąpienie „Rusów“ ze sejmu lwowskiego, zdaniem *Narodnich Listów*, wprawiło gabinet p. Koerbera w wielki kłopot; ministeryum wiedeńskie „widocznie o stosunkach galicyjskich nie było dobrze poinformowane, albo też nie było informowane wcale“; według dawnego zwyczaju „pozwoliło tam panować przywódzcom Koła polskiego“. Organ Klubu młodoczeskiego ubolewa nad tem, że p. Barwiński tak słabo uzasadnił secesyę: „Ruskiemu narodowi dzieje się krzywda od 40 lat, odkąd panuje ustawa wyborcza Schmerlinga“; stosunek w sejmie *Narodni Listy* nazywają „nieznośnym i wołającym o pomstę do nieba“, cierpliwość „Rusów“ dostępowała zawsze tylko „dumnej pogardy“ ze strony „tych polityków, którzy Koło polskie wodzą na pasku“; akcya ugodowa ze strony polskiej działa się zawsze nie szczerze, lecz na pozór. „Przez 40 lat po stronie galicyjskich Rusów nagromadziło się uprawnionych skarg na narodowy ucisk tyle, że to złożyłoby się na drugi Chimborasso“. Wreszcie o mowach hr. St. Badeniego i hr. Pinińskiego *Narodni Listy* zauważają: „Pojednawczych frazesów Rusowie galicyjscy od 40 lat nasłuchali się aż nadto; ale skutków ugodowych ujrzeli bardzo mało“. Rząd p. Koerbera w Galicyi „pozwolił powstać fatalnej kwestyi“. Cały artykuł wstępny zionie nienawiścią do Polaków. Gdyby który z tych panów młodoczeskich, w których imieniu przemawiają *Narodni Listy*, dostąpił przeważnego wpływu w ministeryum wiedeńskiem, oczywiście na tle „ruskiem“ rozwinęłaby się w Galicyi akcya antipolska, równie intensywna, jak za czasów Prelliczków i Sacher-Masocha. Tymczasem artykuł organu młodoczeskiego doczeka się tylko powtórzenia w *Nowem Wremeniu* i innych organach „jenerałów“ Komarowa, Ritticha et C-ie. W każdym razie ciekawa to manifestacya w dwa tygodnie po zlocie Sokołów w Pradze!

Wyborcy demokratyczni — powiada konserwatywny Anglik Mr. Smith w znakomitem studyum hr. Wojciecha Dzieduszyckiego: „Mesyanizm Polski“ *) — są podobni do ćmy, lecącej na własną zagładę w płomień pochodni, „dowodem tego coraz nikczemniejszy gatunek posłów, jakich wybierają, rozpaczliwe obniżenie poziomu parlamentów. Dostają się do ciał ustawodawczych ludzie, którychby do przyzwoitego towarzystwa nie dopuszczono, a którzy dobili się mandatu w najlepszym razie przekupstwem, a zawsze rozbudzaniem najgorszych namiętności ludzkich...“

W parlamencie austryackim dotąd kurya wielkich właścicieli, wybierająca 85 posłów, tworzy tamę, powstrzymującą potop, i zabezpiecza Izbie obecność znacznego zastępu ludzi ze wszech miar godnych mandatu. Z tego samego zadania kurya ta wywiązuje się w sejmach krajowych. Dopóki ona istnieć będzie, owe wybryki demokratyczne, które piętnuje Mr. Smith, nie staną się regułą dla parlamentu. I zdaje się, że nie zanosi się też wcale na usunięcie kuryi większych posiadłości.

Komisya konstytucyjna sejmu styryjskiego wczoraj odrzuciła wniosek, aby przy zmianie ustawy wyborczej znieść kurę większej posiadłości. Za tym wnioskiem głosowało tylko trzech włościan, należących do stronnictwa katolickiego. Tłumaczy się to okolicznością, że kurya pierwsza Styryi od 40 lat wybiera do sejmu i do parlamentu wyłącznie posłów liberalnych. To skłoniło owych katolickich posłów włościańskich do owej demonstaracyi przeciwko tej kuryi. Mogli oni sobie na to pozwolić tem łatwiej, ponieważ wiedzieli doskonale, że ten wniosek upadnie. W każdym razie ze stanowiska konserwatywnego i w interesie zachowania pewnych rękojmi powagi parlamentarnej można tylko radować się z tego, że komisya nie zgodziła się na zniesienie kuryi większej posiadłości.

W tutejszym sejmie krajowym wczoraj tę samą kwestyę poruszył socyalista Adler. Ten na seryo żąda zniesienia kuryi większej posiadłości i wprowadzenia owego suffrage universel pur et simple, które socyaliści uważają jako najpewniejszy środek dokonania w drodze parlamentarnej przewrotu ustroju historycznego.

Na te deklamacye Adlera odpowiedział naczelnik partyi liberalnej w kuryi w. posiadłości ks. Auersperg, a przemawiał stanowczo w duchu konserwatywnym. Czasem nasuwa się uwaga, że liberalny arystokrata jest zawsze więcej konserwatywnym, niż nibyto konserwatywny demokrata! Nawiązując do poprzednich mów socyalisty i chrześcijańsko-socyalnych posłów, oskarżających się wzajemnie o terroryzm podczas wyborów, ks. Auersperg oświadczył: „Takie wypadki (anarchizmu i terroryzmu) nie wydarzają się przy wyborach w grupie w. posiadłości. Nasz wybór dokonywa się w porządku. Wiemy, że powinniśmy dawać wyraz woli naszych wyborców, ale jesteśmy od nich niezależniejsi, niż wy panowie. Silną pozycyę, którą posłowie kuryi w. posiadłości zajmują w życiu politycznem, zawdzięczamy głównie okoliczności, że nie jesteśmy zmuszeni czynić (wyborcom) obietnic, których potem nie możemy spełnić, gdy wy panowie często jesteście zmuszeni obiecywać wyborcom waszym rzeczy, których nie możecie dotrzymać“.

Na tem istotnie zasadza się główna różnica pomiędzy poważnym politykiem a demagogiem, Kleonem, Rabagasem etc. Kurya w. posiadłości stanowi grono wyborcze, które mandaty wydaje stosownie do zasługi i talentu kandydatów, a okazuje się mniej przystępnem demagogicznej licytacyi w obietnicach przasadnych. Suffrage universel wydoskonala wszechstronnie właśnie tę niecną licytacyę, podkopującą normalny parlamentaryzm.

* *Przegląd Polski*, zeszyt lipcowy str. 101.

Kolej dalmacko-hercegowińska. — Agitacya w Tyrolu. — „Jenerał“ Rittich.

Piszą nam z Wiednia 14 lipca:

Jutro na użytek publiczny oddaną będzie uroczyście nowa kolej żelazna z Gabeli do Zeleniki. Gabela na granicy Dalmacyi i Hercego-

14)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Zdesperowany staruszek poszedł dać znać bratu, co się dzieje. Rada ruszyła do izb. Giełgud jął tłómaczyć, że jeno w karności, a jednolitości cała przyszłość, Gutakowski do zaufania w postanowienia starszych skłaniał. Aliści, w gronie samej rady powstało wnet rozdwojenie. Oto ksiądz Woronicz ujął się za młodzieżą.

— Niech idą! — tłómaczył.

Próbowano radzić jeszcze, lecz gdy w końcu Małachowski życzliwym się okazał zamiarom Wosińskiego, nie odwodzono więcej, zalecając jeno ostrożność wielką a rozwagę w przedsięwzięciu.

Starszyzna znów ustąpiła do izby narad. Jenerał Wojczyński pogroził jeno bratu Ignacemu za... miód, a Floryana na bok odciągnął.

— A Waszmość poruczniku? — zagadnął żywo. — Zostaniesz z nami?!... Czy...

— Wracać muszę generale, sprawę zdać...

— Spodziewałem się takiej odpowiedzi... Jedź! Pisma wnet ci wygotujem! Ostrowski stary, niechętny wielce wszystkiemu, ale mniejsza. Wspominać niema co, sam zmieni zdanie. Resztę widziałeś... Wre tu u nas i kipi oddawna... Wielkich przygotowań nie potrzeba. Plany gotowe. Gwardya, milicye ułożone. Tysiączniki a setniki są. Te zapalone głowy szyki nam trochę pogmatwają swoją wyprawą, lecz dziś jeszcze ich się zastąpi. Mieszczaństwo rwie się. Lada chwila spodziewamy się nadejścia Deckerta. Żal mi Waszmości! No, wypocznij sobie jeszcze. Za godzinę, za dwie, papiery będą.... Radzę ci towarzysza jakiego przybrać, bo te zuchy Warszawę znają na wylot. A podobno nie tak łatwo z niej się wydostać.

Gotartowski zwierzył się Dziewanowskiemu z czekającej go podróży. Pan Jan, któremu także uśmiechała się wycieczka naprzeciw Francuzów, ofiarował się mu towarzyszyć. Floryan ucieszył się serdecznie z niespodziewanego kompana. Na to zbliżyli się Jordanowie, a i kapitan Wosiński, którzy dowiedziawszy się, że porucznik rusza zaraz w drogę, oświadczyli się iść z nim także.

Zaczęto wnet układać plan wyprawy. Ciekawi skupili się dokoła, ten i ów napraszał się iść razem, osobliwie młody a wątły wyrostek, Stanisław Gorajski, spokoju im nie dawał. Wosiński atoli oparł się temu stanowczo.

— Czterech już nadto! Zastanówcie się! Chcecie, by was pierwszy lepszy patrol na bigos posiekał. Ruszajcie swoim dworem, a my swoim!

Zaczem uradzono, że o północy stawią się wszyscy u generała i stąd ruszą bocznemi ulicami ku Raszynowi, pieszo, a dalej przedzierać się będą, jak się uda... Każdy miał w broń się opatrzyć co poręczniejszą, bez karabinków i widoczniejszych mantelzaków, aby wyglądu zbrojnego nie przybierać. Teraz zaś każdy miał co duchu spieszyć i do drogi się gotować.

Floryan odciągnął Dziewanowskiego na stronę. Projekt wyprawy pieszo nie wydawał mu się szczęśliwym. Czasu zmitręży wiele. A tu pacholik konie musiał już pewno z Jabłonny przyprowadzić. Dziewanowski więc mógłby jechać z nim — stajenny zaś wróciłby do Gotartowic. Pan Jan jął odwodzić Floryana od tego zamiaru. Konno wyjeżdżać z Warszawy, to znaczyło prawie kłaść dobrowolnie głowę pod miecz. W rezultacie nie ma mowy, aby piechotą wędrować pod Berlin. W drodze sposób się znajdzie.

Gotartowski ustąpił i jeno z pożegnaniem do pani Dziewanowskiej iść się napierał. A ponieważ pan Jan i tak musiał do swoich izdebek wstąpić, przeto poszli razem.

Na pierwsze słowa Floryana o czekającej go znów podróży, pani Dziewanowska aż ręce załamała:

— Co waszeci w głowie!! Chyba licho cię jakieś napadło... Ledwie pół dnia minęło... znów w inną stronę świata! Et! Aż mnie złość ogarnia! Wczoraj spadł jak z nieba, narobił zamieszania aż człek musiał z rupieciami wszystkiemi się przenosić... i masz ci teraz nowinę!

— Pani pułkownikowo dobrodziejko — odrzekł smutnie porucznik — Bogiem się świadczę, że z wami wolałbym zostać... a sercem pewnie, że zostanę...

Tu Floryan spojrzał żałośnie na zaczerwienioną twarzyczkę Zośki. Pani Dziewanowska obruszyła się znowu:

— Farmazońskie wykręty! Już to waćpan słowem zawrócić z miejsca potrafisz, nie darmoś pół świata schodził...

— Pani stryjenko — wmieszał się pan Jan —nie winujcie. Służba go do nas przyprowadziła, służba zabiera... Co więcej i ja z Imć Panem Floryanem muszę...

— Janek? Ty!? A ty gdzieżeś znów potrzebny?!...

— Do Francuzów — pani stryjenko!

Tu Dziewanowski jął tłómaczyć wszystko pułkownikowej, zapewniając ją uroczyście, że tylko patrzeć, a z Napoleonem powróci.

Pani Dziewanowskiej łzy się zakręciły w oczach.

— Oj! Wrócisz ty nieboże! Znam ja te wasze żołnierskie „wrócę“... Długo było cicho a spokojnie! Znów zawierucha... a bodaj ich tam i tego Napoleona!... Już nikogo teraz na świecie nie będziemy miały! Zośka?! Słyszysz? Nikogo!

Zośka nic nie odpowiedziała. Oczy spuściła, zęby zacisnęła kurczowo a wargi jeno jej drżały. Dziewanowski zaczął uspokajać pułkownikowę a tłómaczyć. Floryan zbliżył się tymczasem do Zośki i zagadnął z cicha:

— I za co, waćpanna gniewasz się a boczysz na mnie?!.. Cóżem zawinił, że już i wejrzenia poczciwego zdajesz się mi skąpić?!...

Z ócz pułkownikówny wytrysły ognie.

— A cóż wać-pana to może obchodzić!?... Przyjechałeś... odjeżdżasz!... I dobrze! Czy to Waszeci kto tu.. wiąże!?

— Prawda! Suppozycye moje były może nazbyt śmiałe! — odrzekł drżącym głosem porucznik. — Ową podróż waćpanny do Jabłonnej nie samej tylko fantazyi śmiałem przypisywać... A na ciężką drogę, choć dobre słowo... spodziewałem się otrzymać...

— Dobre słowo! Dobre słowo! — odparła z przekąsem Zośka, targając rąbek fartuszka. — Pewne, że to waszmości wystarczy!...

Floryan pokraśniał i do ręki jej przypadł. Pułkownikowa porwała się z miejsca.

— A mości Gotartowski! Tego już nadto!! Może to u was, legionistów, rzecz zwykła, ledwie w domu się pokazać, a już obces do panny... a na drugi dzień znów w inną świata stronę pomknąć!

— Pani dobrodziejko...

— Nie tłómacz się Wasze! Zośka! Marsz do drugiej izby...

— O, cóż bo znowu, pani matko! — odrzekła pułkownikówna. — A toż mnie nie uroczy!

— No i masz ci los! Chowaj tu lata całe, chuchaj, dmuchaj! Taki pędziwiatr się zjawił i łap już mi i serce dziewczyny gotów zabrać!!...

Floryan chwycił panią Dziewanowską za rękę:

— Pani pułkownikowo dobrodziejko! Córki mi waszej nie odmawiajcie!... Wieki bym się stąd nie ruszył... obowiązek niewoli. Da Bóg, powrócę wkrótce, a już was nie opuszczę. Synem waszym się stanę!...

Pani Dziewanowska potrząsnęła smutnie głową:

— Mój chłopcze! Dobrze ci z oczu patrzy, ale w taki czas niespokojny, kto wie, co się stać może!

— Skądże bo panią stryjenkę ogarniają takie smutne medytacye! — wtrącił pan Jan. — Toż nie rok i nie dwa!... Miesiąc nie minie, a porucznik stawi się jako należy w pełnym mundurze!

(Ciąg dalszy nastąpi).

winy, jest stacyą kolei żelaznej, wiodącej z Mostaru, względnie z Serajewa do Metkowic nad Adryatykiem. W Zelenice nowa kolej dociera do zatoki bocche di Cattaro. Tym sposobem nowa linia, której długość wynosi 200 kilometrów, stanowi ostatnią sekcyę bezpośredniej komunikacyi Wiednia i Budapesztu przez Brod, Serajewo, Mostar z południowym końcem Dalmacyi, do którego dotąd można było dotrzeć tylko morzem. Boczne skrzydła nowej linii zbaczają od stacyi Hurn na wschód do Trzebinii w Hercegowinie, na zachód od stacyi Uskopolje do Gravozy-Dubrownika. Na razie nie podobna ocenić ekonomicznej wartości tej linii. Dotąd na linii Mostar-Metkowice obiegają dziennie tylko dwa pociągi (mieszane), a zatem ruch towarowy jest tam nieznaczny. Ale bardzo ważną jest ta nowa linia pod względem politycznym i strategicznym. Pod pierwszym dlatego, ponieważ stanowi dalszy dowód, że Austrya nie myśli opuszczać Bośnii i Hercegowiny. Nowa kolej idzie raz na terytoryum Hercegowiny (132 kilom.), to znowu na dalmackiem (75 kilom.). Nie miałaby ona żadnego sensu, gdyby przypuszczano, że kiedyś Hercegowina należeć będzie do kogoś innego, jak do Austro-Węgier! Powtóre pozwala w krótkim czasie sprowadzić znaczne siły zbrojne na zachodnią granicę Czarnogóry, gdy budująca się linia z Serajewa do Nowibazaru utoruje drogę wojskom austryackim ku wschodniej granicy Czarnogóry. Te dwie koleje chwytają Czarnogórę jak obcęgi.

Fantastyczny projekt transwersałki od Czarnego morza do Antivari — to gruszki na wierzbie! Tymczasem Austrya potężnie zabezpiecza swą pozycyę w tych stronach, o ile to zależy od odpowiednich kolei strategicznych. Tym razem — nie spóźniła się!

W Trydencie i Roveredo rozpoczęły się już demonstracye z powodu udaremnienia akcyi ugodowej. Rada miejska Trydentu zaprotestowała przeciwko zachowaniu się namiestnika, któremu z obu stron przypisują głównie udaremnienie ugody. Liczne sklepy zostały zamknięte „w znak protestu". Zupełnie tak, jak niegdyś w Lombardyi i Wenecyi! Skrajne żywioły tak niemieckie jak włoskie skwapliwie korzystają z tego fatalnego zwrotu, aby przy tym ogniu upiec swoją pieczeń. Już p. Wolf wygłosił na zebraniu publicznem w Insbruku mowę, aby „wszechniemcom" utorować drogę do mandatów.

Katolicki *Unterinnthaler Bote*, podniósłszy uczciwe staranie d-ra Kathreina o ugodę, dodaje: „Zawsze szczerze zalecaliśmy ugodę i spełnienie życzenia całej ludności włoskiej co do samorządu. Radziliśmy tak w interesie kraju, chociaż usiłowano podawać w wątpliwość nasz patryotyzm. Posłowie obu stron, którzy się zgadzali na projekt ugodowy, nie mogą być podejrzywani o brak patryotyzmu. Projekt ugodowy w niczem nie narusza jedności kraju. W interesie obu narodowości żałujemy, że się tak skończyło."

Warto zaznaczyć, że książę-biskup Trydentu pochwala projekt autonomiczny i że posłowie włoscy w połowie są księżmi, nie podejrzanymi o irredentyzm! Bardzo mądrze w tej sprawie zachował się zbliżony do posłów tyrolskich tutejszy *Vaterland*, zamieszczając głosy pro et contra, pozwalając więc czytelnikom wyrobić sobie sąd własny, a nie wmawiając w nich gwałtem pewnych poglądów, jak to czynią dzienniki radykalne. In dubiis libertas!

Dyplomatyczne dzienniki rosyjskie wypierają się teraz pseudojenerała Ritticha. Czytając te po części bardzo trafne uwagi, możnaby przypuścić, że ten jenerał zupełnie przystaje do towarzystwa Ugrona, don Kiszota-Dérouleda, Rimlera etc. Jednakże *Narodni Listy* uważają go zawsze jeszcze za wielkiego człowieka, który przywiózł Czechom rękojmię pomocy „świętej Rosyi".

Kwaszone ogórki ze stanowiska nauki.

Kto przeczyta ten tytuł, zapewne z uśmiechem wspomni sobie paradoks jeszcze w szkole słyszany: „Wszystko jest niczem wobec wieczności, a wieczność wobec kwaszonych ogórków". Że ogórki kwaszone mają swoich szczególnych wielbicieli, tego frazes powyższy dowodzi niezbicie, nauka jednak na ten popularny, ale wielce poziomy przedmiot nie zwróciła swych szkieł mędrca — badacza. Dopiero prof. szkoły pruszkowskiej, dr. Aderhold, pierwszy zajął się badaniami nad kwaszeniem ogórków, ze stanowiska nowoczesnej wiedzy, i ogłosił wyniki swej pracy w broszurze wydanej w roku zeszłym.*) Dotychczasowe, rozpowszechnione postępowanie przy kwaszeniu ogórków jest następujące:

Oczyszczone i obmyte owoce przesypuje się ziołami aromatycznemi jak: koper, dodaje się do nich liści wiśniowych lub bobkowych oraz wąsów lub liści winnych, układa się w słojach lub beczkach, zalewa słoną wodą i tak przyciska, żeby w płynie były zanurzone. Przez jakiś czas przechowuje się je w ciepłem miejscu, dopóki nie zakisną, poczem przenosi się w miejsce chłodne. Przeznaczone na dłuższe przechowanie beczki dopełnia się słoną wodą. Po zakwaszeniu zabija się szczelnie czopem, ponieważ zauważono, że powietrze działa na ogórki szkodliwie. Czy zioła korzenne i sól służą jedynie do nadania smaku, czy też działają zachowująco, co do tego zdania były podzielone.

Sztuka kwaszenia ogórków ma dwa zadania otrzymać: 1) czyste i smaczne; 2) długotrwałe ogórki. Punkt 2 nastręcza niemałe trudności, ponieważ dłużej przechowywane ogórki zwykle miękną, smak tracą, gniją. Jak tego uniknąć, praktycy wskazówek naukowych nie mieli, a czemu jedne ogórki przechowują się dobrze i długo, gdy drugie psują się prędko, nie było wiadomo. Od czegóż zależy kiśnienie ogórków?

Oto cukier znajdujący się w tych owocach zostaje przez płyn wyługowany i służy na pokarm pewnym bakteryom, które wytwarzają przy jego pomocy kwas mleczny. Chodzi jednak o to, które ustroje, w kwasie ogórkowym żyjące, dokonywają tej roboty i jakie są ich działania poboczne?

Aderhold przy badaniu kwasu ogórkowego w różnych porach i stanach, znalazł w nim dużo rozmaitych grzybków, lecz zaledwie kilka tylko stale tam przebywających; te właśnie są najważniejsze. Przez czystą hodowlę i badania dokonane na wyjałowionych zrzynkach ogórkowych z temi ustrojami, przekonał się on, że tylko dwie bakterye wywołują tworzenie się kwasu mlecznego, są to: „Bacterium coli" i „Bacterium Güntheri". Pierwsza z nich znana jest jako rozpowszechniony czynnik gnicia, ona też nietylko wytwarza kwas mleczny, lecz przemienia także częściowo ogórki w ową zielonawą, oślizgłą materyę, znajdowaną w rozmiękłych ogórkach, które niezadługo zgnić mają. Przeciwnie „Bacterium Güntheri" posiada większą siłę kwaszenia i wydaje mięsiwo białe, jędrne, delikatne, a o to właśnie chodzi. Inne grzybki w sosie ogórkowym znajdowane, jak badał Aderhold działają szkodliwie, ponieważ jednak czułe są na kwasy, więc działanie ich wtedy dopiero może się ujawnić, gdy kwasu w płynie będzie mało, co ma miejsce z długo stojącemi ogórkami kwaśnymi. Niektóre z tych szkodliwych grzybków rosną na skórze ogórków, co się powtarza i u innych owoców. Dlatego przed kwaszeniem trzeba ogórki starannie obmywać.

Wiemy już tedy, że bacterium Günthera wydaje jedynie dobre i trwałe ogórki kwaśne, zatem potrzeba do jego przemożnego rozwoju dopomagać, a kwas wytworzony przezeń zabije inne, szkodliwe drobnoustroje, kwas ten powstaje zaś z cukru ogórków, który musi jednak wpierw przejść do płynu, a temu procesowi wyługowania cukru sprzyja ciepło. Oto dlaczego udają się tylko ogórki trzymane zrazu w ciepłem miejscu. Jeszcze korzystniej byłoby w płynie użytym do zalania ogórków mieć odrazu cukier, kwas i bakterye Günthera. Poleca tu Aderhold dodawanie cukru gronowego (25 gr.) ze składów aptecznych albo miodu, kwasu winnego lub wąsów winorośli i nareszcie bakteryi Günthera przez dodanie 1 łyżki zsiadłego mleka na 10 litrów płynu, ponieważ grzybek ten w mleku znajduje się w wielkiej ilości. Tak sztucznie zaprawiony płyn działał energicznie i wydawał ogórki wyborne.

Potwierdza też nauka wskazanie praktyki, by zakwaszone ogórki trzymać bez przystępu powietrza dlatego, bo pod wpływem powietrza kwas mleczny rozkłada się, a wtedy pleśniaki żyjące w sosie, nie powstrzymywane przezeń zaczynają działać i powodują gnicie ogórków.

Nakoniec dodawanie soli jest zalecenia godnem, lecz w stosunku nie wyższym, niż 4—5% dlatego, że ona nie przeszkadza wytwarzaniu kwasu mlecznego przez bakteryę Günthera, gdy tymczasem nie pozwala działać bakteryi klajstrowej (Bacterium coli) oraz innym pleśniakom. W słonych płynach rozwijać się one nie mogą — i to jest owo działanie zachowujące soli. W sosie bardzo słonym Bacterium Güntheri również działalność traci, a przeto dodając więcej niż 5% soli, otrzymamy zamiast ogórków kwaszonych — zasolone.

*) Untersuchungen über das Einmachen von Früchten und Gemüsen, insbesondere das der Gurken".

Handel białymi.

W wieku ubiegłym znikł handel murzynami — i było to zaszczytem stulecia. Na samym schyłku epoki tego wieku powstaje handel białymi — i to jest jego hańbą. Widowisko to ma miejsce w Genui, która stała się biurem dla żywego ciała włoskiego, na targi Ameryki i innych części świata przeznaczonego.

Bieda w kraju okropna.

W prowincyi Palermo dzieci jedzą ziemię, która nie produkuje nic więcej dla ich wyżywienia. W dolinie Aosta trzysta osób zmarło z głodu bez uprzedniej pomocy. W wiosce Calcinai znaleziono martwą starą kobietę, trzymającą w ustach skrwawioną rękę. W samem centrum Romanii ludzie żądają od urzędów miejskich chleba, którego nie umieją zdobyć. W Wenecyi czerń nie ma już siły krzyczeć, a wzdłuż dróg rozkładają się wieśniacy, oddając się duszą i ciałem nieoszacowanemu marzeniu o śmierci. W Moris od miesiąca przeszło 700 osób na oczy chleba nie widziało i pożywia się słomą gotowaną w wodzie. A streszczenie tej nadzwyczajnej nędzy, tych cierpień, widocznem jest także w Genui, tym porcie, który wyekspedyował w roku 1877 do Ameryki 32.554 wychodźców. Liczba ta doszła w roku ubiegłym do cyfry 134.969. W roku bieżącym cyfra ta podwoi się, jeśli nie potroi, gdyż już dotąd przeszło 200 tysięcy ludzi wyemigrowało do la Plata i Brazylii, które zaczynają przerażać się tym najazdem zgłodniałych. Jutro, być może, porty amerykańskie zamkną swe bramy przed szarańczą ludzką, a statek wiozący nieszczęśliwych, zmuszony będzie wrócić do Włoch.

Niegdyś państwa płaciły za przejazd wszystkich rozbitków, których sprowadzały ze starej Europy. Dziś rząd włoski płaci aż do portu Genui wydatki kolejowe tym, których starorzymska wilczyca nie może wyżywić swą zeschniętą piersią.

Przyjrzyjmy się portowi i okrętom wychodźczym. Dwie współzawodniczące ze sobą kompanie ładują tu swój towar ludzki. Są też statki niemieckie, francuskie, holenderskie, które kłócą się jakoby o dochód z przewozu wychodźców.

Nowy port Genui rozpościera się u pałacu Doria, przed którym duch i potęga przeszłości miesza się z obrazami teraźniejszości.

Wejdźmy do pałacu: przedpokój, schody, trzy sale, fotel admirała, fontana marmurowa pozłacana, statua olbrzyma, pilnującego grobu jakiegoś psa historycznego; w górze kościół, gdzie modlił się wielki Doria; u dołu schody marmurowe, z których wieczorami lubił on spoglądać na morze. To wszystko jest przeszłość.

Kolej obecnie przerzyna olbrzymi park, dym lokomotyw osmala fasadę, gdzie śpi geniusz Pierino del Vagy, oraz Giovani da Udine. Galerye, które wznosiły się nad morzem, są dziś zrujnowane i zamienione na składy, a odepchnięte bałwany morskie już nie rozbijają się o mury pałacu. Wielki plac przedziela obecnie od morza Śródziemnego miejsce zamieszkania, w którem dojrzewali członkowie rodziny Doria. Tu znajdują się gmachy komory celnej i biura emigracyi.

Do 1.500 ludzi zamkniętych tu jest na osobności w oczekiwaniu na wizytacyę paszportów lub oględziny doktora. Dwa parowce oczekują, ledwo się kołyszą. Otóż dzieci śpiące na gołej ziemi leżą na brzuchach, jakby martwe lub umierające. Tuż obok z obwieszonemi piersiami, dającemi marne pożywienie, widać młode kobiety, pomarszczone jak zwiędłe liście, leżące także na ziemi. W zmarszczkach widać jeszcze pył długiej podróży.

Pomiędzy pięknościami omdlałemi od nędzy, widać dziewczę, biedne i smutne, a potrząsające fałdami swej sukni. Ma ona lat z siedmnaście i nosi na twarzy wyraz stworzenia, które nie szuka już szczęścia, lecz tylko chleba.

— Cóż panna pocznie w Ameryce? — pytam ją.

— Zostanę artystką liryczną, a jeśli nie, zgodzę się jako niańka do dzieci... — odpowiada mi urocza piękność.

Ma ona, być może, jeszcze inne projekty, gdyż jej usta zdradzają wyraz śmiechu cynicznego. Cokolwiek dalej, oparty o mur, stoi starzec, wyprostowany i suchy jak bambus, obok kobiety młodej jeszcze, pomimo siwych srebrzystych włosów, które okraszają zwierciadło twarzy. Młodzieniec o czole starożytnego niewolnika, wyprostowany, ponury, uzupełnia grupę. Oczy tych stworzeń płonące żarem, martwe połyskują od głodu.

— Zabieramy z sobą cały nasz dobytek — zeznają.

I gestem wzbudzającym litość, wyciągają ku nam swe sześć rąk. Są oni z Neapolu i nie jedli od chwili opuszczenia go nic, prócz orzechów.

Lecz księga wychodźcza wszystkich nędzarzy zapełnia się zapiskami. Następuje defilada z paszportami przed inspektorem, pozorne badanie dzieci przez doktora. Gdyby trzystu podróżnych przez trzysta dni cierpiało na morską chorobę, z pewnością nie byłby brudniejszy parowiec, na który wsiąść mają; a jesteśmy w dniu odpłynięcia, w chwili, kiedy mycie winno być ukończone. Cóż to dopiero będzie po 30 lub 40 dniach podróży? Małe i wązkie łóżeczka, wyciągnięte pod sznur, jedno nad drugiem aż do głębokości dna okrętu. Siennik z grubego płótna ze stęchłą słomą, poduszka tejże kompozycyi i to na szerokości 60 centymetrów, oto posłanie tych istot ludzkich.

Przechodzę obok kuchni: mięso nazwane świeżem, przypomina woń trupa zapomnianego, podczas gdy po ziemi tarza się kadłub barana niewypatroszonego, po którym ze spokojem depcze kucharz. Jest to materyał na jedzenie wykwintne, takie, które danem będzie dwa razy na tydzień, a oficer zapewnia nas, iż ludzie ci będą w pierwszych dniach czuć się szczęśliwymi. Nie jedli oni od tak dawna! mówi on; lecz w drodze wzrosną ich wymagania.

Otóż i spód okrętu dla bagaży. Mało odzieży, mało bielizny, a to z tej prostej przyczyny: nieszczęśliwi mają na sobie wszystko, co mają z odzienia, a pozostają pomimo to na wpół nadzy.

Lecz parowiec zapełniony, wizytacya ukończona: kobiety układają się przy dzieciach, a mężczyźni cisną się na pokład.

Sygnał dany; parowiec rusza i żadna z tych istot nie odwróci wzroku swego ku ojczyźnie; żadna nie opłakuje ziemi, która karmić jej nie może. Oto obraz Włoch w roku ubiegłym i bieżącym!

Z izby sądowej.

Kraków 14 lipca.

(O napad na p. Götza.)

Wczoraj rozprawa przeciw Antoniemu Kędziorowi się skończyła. Prokurator dr. Czyszczan wykazywał, że była zmowa między Sikorą a Kędziorem; obaj razem udali się do Okocima, kierowani jednym zamiarem i w jednym celu; obaj dopuścili się razem zbrodni obrażenia ciała na p. Narzymskim oraz usiłowali popełnić razem tę samą zbrodnię na p. Goetzu. Wobec tego — konkludował prokurator — powinni razem także odpowiadać i obaj zarówno ponosić karę za swój czyn.

Obrońca dr. Wł. Lewicki usiłował dowieść, że pomiędzy Sikorą a Kędziorem nie było porozumienia co do popełnienia zarzuconej im zbrodni na p. Narzymskim, bo nie wiedzieli zgoła, że Narzymski zjawi się w kancelaryi Goetza, a nie było tego porozumienia, ani w ogóle złego zamiaru ze strony Kędziora także co do usiłowanej zbrodni na p. Goetzu, bo broń Kędziora była do użytku niezdatna.

Trybunał udał się następnie na naradę a o godz. 3 ogłosił wyrok, uznający Ant. Kędziora winnym współudziału w zbrodni ciężkiego obrażenia ciała, popełnionej na Tadeuszu Narzymskim, oraz w zbrodni usiłowanego ciężkiego obrażenia ciała, popełnionej na Janie Goetzu, i skazujący go na jeden rok ciężkiego więzienia z postem co dni 14.

Obrońca zgłosił zażalenie nieważności.

KRONIKA.

Lwów 15 lipca.

Namiestnik hr. Piniński wyjechał w sobotę z Wiednia do St. Maurice.

Wiadomości urzędowe. Prezydyum krajowej Dyrekcyi skarbu zamianowało praktykantów konceptowych: Bernarda Pilzera, Stanisława Wróblewskiego, dr. Ottona Rotha i dr. Maryana Niemczewskiego koncepistami skarbu.

Konkurs rozpisała kraj. Dyrekcya skarbu na siedmnaście posad adjunktów podatkowych w XI. randze.

Pożyczka m. Krakowa. Wydział krajowy na piątkowej sesyi uchwalił zezwolić gminie miasta Krakowa na zaciągnięcie pożyczki w kwocie miliona koron na najpilniejsze roboty inwestycyjne.

„Jednodniówka zakopańska". Stowarzyszenie uczącej się młodzieży polskiej w Zakopanem „Pomoc Bratnia" wydaje pod redakcyą prof. Piotra Chmielowskiego „Jednodniówkę Zakopańską", która pojawi się z druku dnia 15 sierpnia. Zarząd stowarzyszenia prosi uprzejmie literatów o łaskawe poparcie wydawnictwa przez nadsyłanie artykułów treści dowolnej pod adresem: Zarząd „Bratniej pomocy" Zakopane, Jagiellońska l. 1.

Na gimnazyum polskie w Cieszynie złożył dodatkowo na ręce prof. Czarneckiego 10 K. prof. T. Stupnicki zamiast udziału w zjeździe 10-letnim abituryentów gimn. Fr. Józefa z r. 1891. Kwotę tę odesłano do ciesz. Macierzy szkolnej.

Ku czci ś. p. ks. Karola Antoniewicza. Otrzymujemy następującą odezwę: Ksiądz Karol Antoniewicz, ów kapłan apostoł, płomienny kaznodzieja, tkliwy, rzewny poeta, owiany aureolą świątobliwego życia, wraził się zbyt głęboko w pamięć i serca społeczeństwa, by ono z lat biegiem zapomnieć go zdołało. Nie zapomniała o nim Polska i nie zapomni. Pierwszym krokiem do odgrzebania w myśli i sercu postaci ewangelicznej tego kapłana był wydany przez śp. ks. Jana Badeniego życiorys wraz z pismami zmarłego. To pierwszy a żywy pomnik, wzniesiony księdzu Karolowi Antoniewiczowi. Obecnie niżej podpisani postanowili uczcić miejsce urodzenia ks. K. Antoniewicza przez wystawienie kaplicy w Skwarzawie nowej. Sądzimy, że we właściwy sposób uczcimy przez to pamięć ks. Antoniewicza, że wnikniemy niejako w myśli i intencye jego i że zarazem znajdzie myśl nasza oddźwięk w społeczeństwie, które — tuszymy, — nie tylko platonicznie poprze nasze dzieło, ale i czynnie datkami pieniężnymi.

To też pełni otuchy, odzywamy się do przyjaciół bliższych i dalszych śp. ks. K. Antniewicza, by chcieli związać pamięć jego z budową tej kaplicy w jego miejscu rodzinnem i stwierdzili ją nadsyłaniem datków.

Mieczysław z Bużenina Mniszek, właściciel dóbr w Skwarzawie nowej, jako przewodniczący. *Ks. Józef Grygiel*, administrator parafii żółkiewskiej, skarbnik. Komitetowi: *Jan Ochwatowicz*, *M. Robak i J. Panek*.

Kolej ze Lwowa do Sambora. Ministerstwo kolejowe postanowiło przyjąć następujące oferty na roboty dla tej kolei: p. Breitera na pierwsze losy, pp. Bauera i Richtmana na środkowe losy i p. Liebermanna z Krakowa na końcowe losy. Roboty te będą kosztowały 3 miliony koron; kładzenia nawierzchni i szutrowania oferty te nie obejmują. Praca, obliczona na dwa lata, rozpocząć się ma w sierpniu.

Konsorcyum dla kolei ze Lwowa do Winnik, a następnie przez Podhajce do Brzeżan przedłożyło gminie projekt trasy tej kolei i wniosło prośbę o finansowe poparcie budowy. Konsorcyum proponuje trasę od 9go kilometra kolei czerniowieckiej tj. z Kozielnik, wprost ku Winnikom, z pominięciem zupełnem Lwowa; tą drogą poprowadzona kolej kosztowałaby 10 milionów K. Projekt drugiej trasy ma za punkt wyjścia również Kozielniki i przez Majerówkę biegnie ku rogatce Łyczakowskiej, gdzie stanąłby dworzec kolejowy; ten projekt obliczony jest na 13 mil. koron. Rząd zagwarantował 4% dochodu od kapitału 10 milionów koron. Gmina lwowska skłonna jest dać gwarancyę takiego procentu od kapitału 300.000 K., oraz udzielić na prace wstępne 2000 K. subwencyi.

Synek księstwa Sanguszków przyjął wczoraj w Gumniskach z rąk księdza biskupa tarnowskiego Wałęgi chrzest św. i otrzymał imiona: Roman, Władysław, Stanisław, Antoni. Do chrztu trzymali go Roman książę Sanguszko i hrabina Jadwiga z Potockich Konstantowa Branicka.

Śluby. W Łańcucie odbędzie się jutro ślub panny Emilii Jastrzębiec-Paszkowskiej z p. Franciszkiem Jawozskim, znanym dziennikarzem ze Lwowa.

Dnia 17go bm. o godzinie pół do 8ej wieczorem odbędzie się ślub panny Maryi Oleńskiej, córki p. Maryana Oleńskiego, radzcy wyższego sądu we Lwowie — i pani Anny z Doboszyńskich, z drem Władysławem Hoszowskim, sekretarzem sądu w Kamionce Strumiłowej.

Sędziwy wiek. Poprzedniej niedzieli w Podłużu pod Stanisławowem tameczny proboszcz ks. Jan Łękawski obchodził 90tą rocznicę swych urodzin, a 64tą pracy w zawodzie kapłańskim. Od 55 lat ks. Łękawski jest proboszczem podłużańskim.

Wspólnik Konstantego Korytowskiego. W Budapeszcie aresztowano w sobotę Henryka hr. Potockiego, wykolejonego i wielce lekkomyślnego młodzieńca, który pospołu ze zmarłym niedawno samobójczo Konstantym Korytowskim trudnił się na wielką skalę eskontowaniem weksli i spekulował na kupnie i sprzedaży realności. Podejrzany on jest o wspólnictwo z Korytowskim w fałszerstwie weksli, jakoteż w bezprawnem zaciągnięciu pożyczki hipotecznej na willę, którą kupili, nie weszli jednak faktycznie w stan jej posiadania, albowiem ani nie dali jeszcze za nią umówionej zapłaty, ani też nie dopełnili wszystkich formalności prawnych.

Ze Stanisławowa nadsyłają urzędowe sprostowanie, że podana przez *Przedświt* wiadomość, jakoby jacyś zamaskowani panowie kazali akuszerce w nocy spalić nowonarodzone dziecię i etc. etc., jest wszystko od początku do końca bajką, a raczej powtórzeniem dla sensacyi starej anegdoty, wyjętej z pewnej francuskiej powieści z pierwszej połowy zeszłego stulecia.

Religijna uroczystość. W kościele OO. Bernardynów Braci Mniejszych w Krakowie, uroczystość Bł. Szymona z Lipnicy przypada we czwartek dnia 18-go bm. Sumę celebruje ks. kanonik W. Piotrowski, Lipniczanin, kazanie w czasie sumy wygłosi O. lektor Szymon Łaś, Franciszkanin; na nieszporach wygłosi słowo Boże ks. dr. Władysław Bandurski, kanonik grem. i kanclerz książęco-biskupiego konsystorza.

Wycieczka do Tuchli dla zwiedzenia uroczego Beskidu i tamtejszej kolonii wakacyjnej odbędzie się w niedzielę 21 b. m. Bilet uczestnictwa w tej wycieczce wraz z prawem do bezpłatnego przejazdu tam i napowrót II lub III klasą (w miarę wolnych miejsc) kosztuje tylko 2 korony od osoby. Komitet i tego roku zapewnił uczestnikom wycieczki obiady w Tuchli po cenie 1 K. 60 h od osoby. Kupony na te obiady nabywać można równocześnie z biletami uczestnictwa w wycieczce. Właściciele kuponów mają w pierwszej linii prawo do obiadów. Wycieczka odbędzie się bez względu na pogodę we Lwowie. — Ponieważ ilość miejsc w pociągu jest ograniczona, bilety nabywać można tylko do piątku 19 b. m. wieczór w księgarni Altenberga, oraz w gmachu dyrekcyi kolei państwowej przy ul. Krasickich I piętro drzwi 1.

Złe informacye ks. Stojałowskiego *Przewodnik powiatu żywieckiego* pisze: „Ks. Stojałowski wniósł znowu interpelacyę w Sejmie w sprawie nadużycia władzy urzędowej przez żandarma w Zabłociu. Czy nie dość jeszcze ks. Sotojałowskiemu, że podobna interpelacya wniesiona zeszłego roku w Radzie państwa, zaprowadziła 9 osób z Zabłocia do więzienia za zbrodnię oszczerstwa, popełnioną na osobie właśnie tego żandarma? Ks. Stojałowski nazywa nadużyciem to, iż żandarm, spełniając swój trudny obowiązek, odkrył w Zabłociu całą szajkę złodziei, okradających systematycznie magazyn kolejowy i oddał ich w ręce sprawiedliwości. Rzecz to naturalna, że złodziejom taki żandarm stał się niewygodnym. Stąd powstały oszczerstwa, rozszerzane przez samych złodziei i ich adherentów, jakoby żandarm ten dopuszczał się nadużyć. Skończyło się atoli na tem, że oszczercy dostali się do więzienia i dziś jeszcze odsiadują kary w zakładach karnych, a żandarm dostał pochwałę i awansował na komendanta posterunku".

Germanizacya Królestwa Polskiego. Jako uzupełnienie do niedawnego naszego artykułu o germanizacyi Królestwa polskiego, podajemy daty w tej mierze, ogłoszone właśnie przez *Dniewnik warszawskij*. Urzędowy ten organ pisze: W guberniach Królestwa polskiego mieszka przeszło 600 tysięcy cudzoziemców, w tej liczbie 82% Niemców. Należy do nich 13,529 nieruchomości miejskich i wiejskich, wartości przeszło 400 mil. rubli. Tak wielka wartość należących do cudzoziemców nieruchomości tłómaczy się tem, że w ich rękach znajdują się największe zakłady handlowe i przemysłowe. Niemcy koloniści zajmują całą niemal pograniczną część północno-zachodnią, gdzie należy do nich około 5.000 kolonij. W pow. gostyńskim i sochaczewskim kolonie niemieckie dochodzą niemal do samej Warszawy.

Rozruchy robotnicze znowu się dziś zdarzyły we Lwowie. Przednowek w tym roku jest niezmiernie ciężki nietylko po wsiach, ale i w miastach. Ostatnie dni kwietnia długo pozostaną w przykrej pamięci zarówno Lwowian, jak i mieszkańców całego kraju. Głód jest złym doradzcą — wówczas doradził czyny brutalne, doradził zniszczenie cudzej własności. Kompetentne władze zajęły się wówczas serdecznie wyszukaniem pracy dla tych, którzy pracować chcą, ale mimo to jeszcze i po dziś dzień nawet w samym Lwowie panuje dotkliwy brak zajęcia dla wyrobników i zawodowych robotników. Może za parę dni stosunki te się nieco poprawią, bo — jak się dowiadujemy — sprawa dalszego prowadzenia budowy miejskiego Muzeum przemysłowego, dzięki porozumieniu między dyrekcyą gal. Kasy oszczędności a gminą miasta Lwowa jest na najlepszej drodze. Dziś ma o tem ostatecznie zadecydować Rada miejska. Lecz potrzeba obmyśleć jeszcze inne roboty, aby zatrudnić tych, którzy nie znajdują pracy.

Na dzisiejszą chwilę bowiem pracy nie ma we Lwowie, a robota przy drogach rządowych na prowincyi podobno także się już kończy, gdyż musi być utrzymana w ramach budżetu inwestycyjnego.

Dziś rano o godz. 5tej przybyło do Lwowa około czterystu robotników, którzy byli zajęci po za Lwowem przy naprawie dróg rządowych. Ludzie ci w ciągu przedpołudnia roztasowali się ze swymi tobołkami na placu Bernardyńskim przed lokalem biura pośrednictwa pracy. O ile słyszeliśmy, opuścili oni swoją dotychczasową pracę pod wpływem pogłoski, że dzisiaj rozpocznie się budowa drugiego toru ze Lwowa, — na razie do Basiówki, a następnie stopniowo aż do Ławocznego.

Pogłoska ta była mylna, widocznie puścili ją ci, którym zależy na podsycaniu niezadowolenia w sferach, należących zresztą stale do malkontentów. Do godziny pierwszej w południe przybysze owi zachowywali się dość spokojnie, atakowali jedynie miejskie Biuro pośrednictwa pracy, w którem w maju prowadzono przez parę dni niefortunną i sprzeczną z tego Biura celem akcyę pseudofilantropijną na rzecz robotników, — atakowali o zapomogi, chleb, intratne zajęcie itd. Oczywiście Biuro nie mogło tak w jednej chwili dostarczyć pracy tylu ludziom. Około godziny pierwszej, gdy po słonecznej pogodzie, spadł mały deszcz, obozowisko przed Biurem pracy, sięgające aż do gmachu jeneralnej komendy, rozproszyło się i tłum ruszył ku miastu. Koło hotelu Żorża poczęto wyprawiać burdy i krzyczeć „hurra!" Sklepy wszystkie i witryny w okamgnieniu pozamykano, a ekscedentów jęło rozpraszać wojsko, które w kilkunastu oddziałach, każdy po pół kompanii, utrzymywało pogotowie.

Koło gmachu Kasy oszczędności na ul. Karola Ludwika silny kordon policyantów zaaresztował o godz. pół do drugiej trzech ludzi, którzy przodowali owej kolumnie robotników. Fizyonomie aresztowanych, jakoteż ich ubrania pozwalają przypuszczać, że ci aresztanci nie są robotnikami, ubrani są bowiem z miejska i nawet dość porządnie.

Jak już wspomnieliśmy, wojsko i policya dzisiaj są czujne i jest nadzieja, że do ekscesów, jakie były w dniu 29 kwietnia b. r., nie przyjdzie. W porze południowej z powodu wiadomości, podawanej sobie z ust do ust, że idą wybijacze szyb, ruch handlowy zupełnie ustał.

P. Aleksander Nosalewicz, znany nam z dawnych lat, jeszcze przed jego wyjazdem za granicę, gdzie studyował u profesorów Gänsbachera i Ressa, z koncertów „Lutni", bawi od kilku dni w naszem mieście.

P. Nosalewicz (basso-cantante) należy dzisiaj do najznakomitszych śpiewaków na stołecznych scenach w Niemczech. Niedawno odbył on, zwyczajem niemieckich śpiewaków, tournée artystyczną po środkowych Niemczech. Śpiewał w Dreźnie, Stuttgardzie, Monachium, Altenburgu i Berlinie. Wszędzie towarzyszyło śpiewakowi nadzwyczajne powodzenie tak u publiczności jak i u krytyki, która podnosząc prześliczny i nader silny głos, oraz sposób śpiewania i grę sceniczną artysty, kończyła zazwyczaj swe sprawozdanie słowem „prachtvoll". Obecnie został p. Nosalewicz angażowanym na wyraźne życzenie panującego księcia Ernesta do nadwornej opery w Altenburgu. Przed rozpoczęciem zaś sezonu przybył on do rodziny w Galicyi.

Odbudowa wieży częstochowskiej będzie kosztowała wedle dokładnego kosztorysu rubli 157.919 i kop. 47. Zebrano zaś składkami w całej Polsce 150.000 rubli. Ks. Euzebiusz Rejman, przeor OO. Paulinów, który ogłasza to teraz, dziękuje za ofiary i dodaje, że klasztor zamierzył jeszcze przebudować krużganek, przytykający do kaplicy Najśw. Panny, a ta przebudowa będzie kosztowała 89.300 rubli.

Solenne nabożeństwo. Wczoraj w kościele OO. Bernardynów odbyło się uroczyste nabożeństwo dla uczczenia Patrona i czterdziestej rocznicy istnienia Stowarzyszenia wzajemnej pomocy mieszczan lwowskich pod wezwaniem bł. Jana z Dukli. Podczas sumy chór męski wykonał mszę Salieriego. Podczas ofiarowania i błogosławieństwa panna Rojekówna, artystka opery lwowskiej, odśpiewała psalmy Aleksandra Zarzyckiego. W nabożeństwie wzięły udział wszystkie korporacye i cechy lwowskie z sztandarami i insygniami.

Samobójstwo maturzysty. Zanotowany przez nas w sobotę fakt znalezienia na Pohulance zwłok ludzkich przedstawia się w szczegółach następująco W sobotę przed południem zastrzelił się na Pohulance 18-letni Władysław Salomon, sierota po gr. kat. kapłanie, zrozpaczony tem, że po raz drugi siadał do matury i po raz drugi jej nie zdał. Gdy na miejsce wypadku przybyła komisya policyjna, desperat żył jeszcze, lecz już nie był przytomny i przeto komisya policyjna nie mogła otrzymać odeń żadnych wyjaśnień. Dziwnem było, że w pobliżu miejsca wypadku nie znaleziono rewolwera, z którego Salomon do siebie strzelał. Dopiero wczoraj ajent wyśledził, że rewolwer ten znajduje się w posiadaniu stróża domu pod l. 13 przy ul. Sykstuskiej, Józefa Brożka. Stróż ten opowiada, że wyszedłszy do lasu na grzyby, znalazł rewolwer obok kapelusza i kałuży świeżej krwi; nie troszcząc się o to, skąd to wszystko pochodzi, zabrał rewolwer ze sobą. Z tego widać, że Salomon ugodziwszy się kulą w pierś, jeszcze czołgał się po lesie, aż wreszcie wycieńczony, padł na ziemię, aż po dwóch godzinach męczarni wyzionął ducha. Przeciw Brożkowi z powodu przywłaszczenia sobie rewolwera wdrożono dochodzenie.

† **Kazimierz Pańkowski** zmarł 14 lipca 1901 r. w Mokrzanach pod Samborem. Był on przez 41 lat profesorem kraj. wyższej szkoły rolniczej w Dublanach i przez ten czas położył niezapomniane zasługi tak dla tej instytucyi, jak i dla całego kraju, kształcąc dwa pokolenia rolników polskich. Z powodu jego zgonu otrzymaliśmy od profesorów akademii dublańskiej następujące pismo: „Grono profesorów akademii rolniczej w Dublanach, pragnąc uczcić pamięć swego nieodżałowanego kolegi, postanowiło oprócz złożenia na jego trumnie skromnego wieńca z kwiatów dublańskich, stworzyć dla popierania prac naukowo-rolniczych polskich fundacyę imienia śp. K. Pańkowskiego.

Na ten cel złożyło na razie kolegium profesorów w Dublanach kwotę 500 K. Liczni, po całym kraju rozsiani, swego dawnego nauczyciela i

przewodnika tak kochający uczniowie i przyjaciele śp. zmarłego, oraz wszyscy rolnicy niewątpliwie poprą materyalnie myśl grona profesorów.

Składki nadsyłać można pod adresem kasy krajowych zakładów dublańskich w Dublanach pod Lwowem.

W imieniu grona profesorów *K. Szulc*".

Pożar. W nocy z czwartku na piątek wybuchł pożar w Bełzie, który w jednej z najludniejszych ulic zniszczył kilkanaście domów. Szkoda jest znaczna.

Wolnomularz przed sądem. W Wiedniu toczył się przez kilka tygodni proces przeciwko byłemu bankierowi Voglowi, zakończony uwolnieniem oskarżonego. Proces ten nasunął poważne refleksye na temat tajemniczej etyki i tajnych ustaw masoneryi. Vogl oskarżony był o nieprawne przywłaszczenie sobie znacznego spadku zmarłego we Wiedniu d. 27 kwietnia 1900 rosyjskiego poddanego Taubina. Vogl objął spadek Taubina na podstawie złożonego przez tegoż krótko przed śmiercią ustnego oświadczenia. Jako obecni przy tej scenie świadkowie, stwierdzili przed sądem ten „ustny testament", adwokat dr. Theimer, lekarz dr. Schnürer i prokurzysta Vogla Schmid.

Otóż na rozprawie prokurator dr. Hauer zapytał oskarżonego: Powiadasz pan, że w ów poniedziałek (dzień śmierci Taubina) poszedłeś do swego klubu; jaki to był klub?

Vogl: Literacko-towarzyski.

Prokurator: Był to klub wolnomularski.

Vogl: W Austryi nie ma wolnomularzy.

Prokurator: Nie zaprzeczysz pan, że jesteś wolnomularzem; przy rewizyi w pańskim pomieszkaniu znaleziono oznaki wolnomularskie.

Vogl: Tak, jestem wolnomularzem amerykańskim.

Prokurator: Jesteś pan wolnomularzem, a dr. Theimer jest nim także. Na jego biurku również widziano oznaki wolnomularskie.

Zdaniem prokuratora tłem tej zbrodni było wolnomularskie „braterstwo" Vogla i Theimera. Pono także obrońca Vogla, adwokat Neuda, należy do tego cechu. Obrońca ten, skoro posłyszał z ust sędziego, że jego klient jest wolny, dostał nerwowego ataku płaczu.

Przekupiony bohater. Mr. Edward Mc. Evoy, kupiec amerykański z Manili, przybyły do Londynu, opowiedział przedstawicielowi *Daily Expres* „prawdę" o pojmaniu wodza Filipińczyków Aquinalda przez Amerykanów. Według zapewnienia mr. Evoya cała historya o sprytnym fortelu pułkownika Fustona, któremu imperyaliści amerykańscy mieli jakoby zawdzięczać pojmanie wodza tagalów, jest zmyślona. Sprawę załatwiono daleko prostszym sposobem. Widząc, że nie mogą dać sobie rady z Aquinaldem i jego rządem powstańczym, Amerykanie poszli po rozum do głowy i wykombinowali, że w teraźniejszych czasach każdy człowiek reprezentuje przecież jakąś wartość realną, która stanowi jego cenę; czemużby Aquinaldo miał być wyjątkiem? Jakoż zapytano go, na ile się szacuje. Aquinaldo cenę oznaczył, Amerykanie zapłacili, i potem urządzono szopkę z pojmaniem. Mr. Evoy nadmienia, że Aquinaldo poprzednio już sprzedał się Hiszpanom — naturalnie za tańszą cenę; — ów handel nie był mu już nowością — przeto umiał też postawić cenę. Otrzymał cały milion funtów szterlingów. Suma ta — niezaprzeczenie duża — nie wyda się przesadzoną, jeśli zważymy, że przedłużenie walki pociągało dla Stanów Zjednoczonych większe koszta. Mr. Evoy opowiada dalej, że Tagalowie, którzy są znużeni wojną, wcale nie potępili swego wodza; owszem, pochlebia im to, że Amerykanie zapłacili za niego tak pokaźną sumę. Powtarzamy opowiadanie kupca manilskiego, naturalnie — na odpowiedzialność wyżej zacytowanego źródła. Prawda-li-to, czy kłamstwo, nie wiemy w każdym razie świat stał się uboższym o jedną bohaterską legendę.

Dowcip Dumasa. Dumas ojciec, słynący z dowcipu, zapraszany bywał ustawicznie na obiady. Przy stole był nieubłaganym szydercą. Pastwił się zwłaszcza nad pewnym wicehrabią, którego wszędzie spotykał. Niegdyś ów wicehrabia, dowiedziawszy się, że Dumas będzie u znajomych, odmówił zaproszenia na obiad; wreszcie dał się skłonić do przybycia pod warunkiem, że Dumas przez cały obiad odezwie się raz tylko jeden. Romansopisarz zobowiązał się do tego solennie. Dumas, tak zwykle rozmowny, milczał; jego przeciwnik ust nie zamykał. Podano raki. Wicehrabia wziął ich tak dużo, iż uznał za stosowne usprawiedliwić się.

— Lubię pasyami raki — oświadczył. — Mógłbym ich zjeść tyle, ile Samson zabił Filistynów.

— Zapewne tym samym instrumentem — wtrącił Dumas, ku ogólnej wesołości.

Były to jedyne słowa, które powiedział przez cały obiad, zamknęły jednak upust wymowny przeciwnika. (Jak wiadomo, Samson zabijał Filistynów oślą szczęką).

Zmiana w przysiędze małżeńskiej podczas ślubów zaprowadzona została przez radę państwową w Chrystyanii. Jak wiadomo, według obowiązującej dotąd formuły żona przysięga uległość mężowi. Otóż na przyszłość oblubienice norweskie nie są zmuszone zobowiązywać się do tej uległości; będzie to zależało zupełnie od ich woli, — czy zechcą lub nie składać mężowi formułę przysięgi na uległość.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 15 w poł. +20 R. Bar. 763. Spada. Pogodnie.

Myśli.

Kobiety muszą często udawać, że wiedzą to, czego nie wiedzą, ale częściej jeszcze, że nie wiedzą tego, co wiedzą...

Kobieta, to puch marny! — wyrzekł poeta. Dyabłać tam marny, kiedy droższy od edredonu.

Największy kredyt mają... bajki.

Uprzejmości wistowe.

Są to uprzejmości szczególniejszego rodzaju. Składają się przeważnie z uwag, rzucanych od niechcenia, z t. zw. „aproposów", zawierających w sobie tyle złośliwego jadu, ile nie mieści w sobie najzłośliwsze nawet żądło osy, z westchnień, zarzutów, stawionych od niechcenia, wypowiadanych najczęściej z uśmiechem. Któż z grających w wista, uprzejmości tych nie zna?

— A gdzież as treflowy — pyta radzca A. radzcę B. z uśmiechem niesłychanie przyjemnym — ach, u pana? A czegoż go pan tak schował dokładnie? Czyżby się panu mógł kiedy przydać jako liść figowy?

Kiedyindziej znów radzca B., wdziawszy na twarz najsłodszy ze swoich uśmiechów, prawi do radzcy A.:

— A to zabawne! Proszę kochanego pana i ja kiedyś tak osobliwie wyszedłem w piki, kiedy licytacya wymagała wyjścia w karo. No, i ostatecznie partner mój dał mi do zrozumienia, że nie powinienem brać się do gier, o których nie mam najmniejszego wyobrażenia.

Inny znów partner, gorętszej niż inni natury, odzywa się przy sposobności:

— Oczywiście takie wyjście nazwałbym dzikiem, gdybym grał z kim innym, a nie z szanownym panem.

Albo też, hamując z wysiłkiem straszliwe oburzenie, konkluduje:

— Ależ ja to rozumiem! I mnie samemu zdarzy się od czasu do czasu impas idyotyczny, ale żeby wszystkie impasy miały być takie, tego już nie pojmuję!..

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś, w poniedziałek po raz IIgi „Ładne polowanie". We wtorek po cenach popołudniowych „Romantyczni" kom. w 3 aktach Rostanda z p. Michnowską, pp. Tarasiewiczem, Solskim, Romanem i Wysockim — i „Wujaszek Alfonsa" krotochwila w 1 akcie St. Dobrzańskiego. — We środę po cenach popołudniowych „Pan Jowialski" kom. w 4 aktach A. Fredry ojca, z p. Solskim w roli tytułowej. — We czwartek po cenach popołudniowych „Mężowie Leontyny" krotochwila w 3 aktach Al. Capus. — W sobotę po raz Iszy „Bogaty wujaszek" (Onkel Toni) kom. w 4 aktach K. Karlweisa.

Repertuar teatru ruskiego. W sali „Gwiazdy" We wtorek „Ptasznik z Tyrolu," operetka w 3 a. Zellera. Występ p. Orzelskiego. We czwartek „Potęga ciemnoty," dramat w 6 odsłonach Tołstoja.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** W sobotę odegrano po raz pierwszy 3-aktową krotochwilę francuskiego pisarza Jerzego Feydeau pt. „Ładne polowanie". Jestto sztuka wesoła, chociaż opiera się na pomysłach komicznych dość już wyzyskanych. Oto jej treść: Adwokat Duchatel (p. Feldman) zdradza swą żonę (pani Stachowicz). Pod pozorem, że wyjeżdża na polowanie do swego przyjaciela Cassagnaca (p. Fiszer) opuszcza swój dom i śpieszy na schadzkę z żoną owego Cassagnaca. Pani Duchatel dowiaduje się o tem i aby ukarać niewiernego małżonka, przyrzeka oddawna wzdychającemu do niej lekarzowi Moricetowi (p. Kliszewski), że przyjdzie na wyznaczoną przezeń schadzkę. W II-im akcie odbywają się obie te schadzki w dwóch sąsiadujących ze sobą pokojach. Wywiązują się stąd różne komiczne sytuacye i nieporozumienia, spotęgowane zwłaszcza tem, że z polecenia Cassagnaca nachodzi ów dom komisarz policyi, usiłuje schwytać amanta pani Cassagnac, lecz zamiast niego aresztuje Moriceta. W III akcie następuje rozwiązanie zawikłań w ten sposób, że zamiast na Duchatela lub na Moriceta podejrzenie o romans z panią Cassagnac pada na zupełnie niewinnego siostrzeńca Duchatela młodziutkiego szaławiłę Gontrana (p. Stanisławski). Lecz to, co w innych warunkach mogłoby mieć dla Gontrana smutne następstwa, w farsie wychodzi mu na korzyść: oto bowiem p. Cassagnac, uradowany, że może wreszcie rozwieść się ze swoją żoną, obsypuje Gontrana pieniędzmi. Także Duchatel i Moricet dają Gontranowi cichaczem po kilkaset franków za wyratowanie ich z trudnej sytuacyi, tak że Gontran naturalnie zgadza się w końcu na to, by uchodzić za amanta pani Cassagnac. Dzięki tym sytuacyom 3-ci akt, który zwykle bywa w farsach najsłabszy, jest w tej farsie bardzo zabawny; zwłaszcza także wiele komicznego żywiołu wnosi ze sobą Duchatel, wielki blagier, który wykręcając się przed żoną podejrzywającą go o wiarołomstwo wpada na różne bardzo dowcipne pomysły.

Krotochwila była odegrana dobrze; z artystów odznaczył się głównie p. Feldman.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 13 lipca.

(Z.) Niektórzy kapitaliści uznali, że kursa papierów na giełdzie wiedeńskiej spadły już tak nisko, iż nierozsądnem byłoby czekać jeszcze dalszego ich spadku, lecz że teraz nadeszła najkorzystniejsza pora do nabywania ich. Jakoż wczoraj i dzisiaj robiono na targu tutejszym bardzo znaczne zakupna, które poprawiły tendencyę giełdy i podniosły poziom kursów. W niektórych walorach zwyżki dzisiejsze są bardzo znaczne, bo np. w akcyach towarzystwa żeglugi na Dunaju wynosi zwyżka 31 koron, w akcyach kolei północnej 25, w praskich żelaznych 45, w alpinach 9¹/₂. W akcyach bankowych wynosi zwyżka od 1 do 9 koron. Kombinacye kapitalistów, że poziom kursów powinien podnieść się w niedalekiej przyszłości, opierają się na tem, że skutkiem długotrwałego spadku kursów stosunek rentowności naszych papierów uległ radykalnej zmianie. Do niedawna bowiem stosunek ten był tego rodzaju, że walory lokacyjne w ścisłem tego słowa znaczeniu, jak renty, przynosiły właścicielowi 4%, akcye kolejowe 4¹/₄ do 4¹/₂%, a akcye bankowe 4³/₄ do 5%. Przy dzisiejszym kursie przynoszą akcye kolejowe przeszło 5%, i to nawet takich kolei, które uchodzą za finansowo niewzruszenie silne, jak Statsbahny. Odstęp więc między dochodem, jaki dają akcye kolejowe, a renty, jest stosunkowo znaczny, a jeszcze znaczniejszy przy wielu akcyach bankowych i przemysłowych. Ta okoliczność zaczyna podniecać apetyt kapitalistów. Rachuba ich może ostatecznie okazać się trafną, jeżeli stosunki w Niemczech nie zaostrzą się. Tego zaś oczywiście nikt przewidzieć nie może. Dzisiejszy dzień przyniósł wiadomość o bankructwie wielkiej przędzalni Poppa w Werdau w Saksonii, wywołanem katastrofą banku lipskiego i o aresztowaniu dyrektora tej przędzalni. Widzimy zatem, że grunt wciąż jest jeszcze podminowany.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 624·50, węgierskie 631·00, Anglobanki 269·00, Uniony 539·00, Bankvereiny 446·00, Länderbanki 400·50, Ludwiki 427·25, Czerniowieckie 522·00, Elbethale 477·50, Renta papierowa 99·30, srebrna 99·15, austryacka złota 118·40, austr. renta wal. kor. 95·60, węgierska złota 118·15, węgierska renta wal. kor. 92·90, dukat 11·28, 20-franków 19·03—, 20-markówka 23·49, ruble 2·53—.

§ **Z kolei państwowych.** Z dniem 15 lipca 1901 r. znosi się obowiązujący od 1. maja br. na szlakach: Czortków - Zaleszczyki, Tarnopol - Kopyczyńce, Wygnanka - Skała i Teresin - Iwanie puste wschodnio-galicyjskich kolei lokalnych rozkład jazdy pociągów osobowych a natomiast wchodzi w życie na tych szlakach z dniem powyższym nowy rozkład jazdy.

Równocześnie doznają częściowych zmian rozkłady jazdy pociągów l. 4352 i 4356 na szlaku Łużany-Zaleszczyki, pociągów l. 1357, 1358, 1359 i 1360 na szlaku Czortków-Husiatyn kolei państwowej Chryplin-Husiatyn, jakoteż rozkład jazdy pociągu l. 3953 kolei lokalnej Delatyn-Stefanówka.

Wspomniany nowy rozkład jazdy i częściowe zmiany wyż wymienionych pociągów uwidocznione są w dotyczących ogłoszeniach.

Z powodu tego nowego rozkładu jazdy nastąpią też zmiany w rozkładach pociągów odchodzących ze Lwowa i Podzamcza, a mianowicie zdążających do Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego itd.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Poznań 15 lipca. Proces przeciw akademikom polskim o tworzenie tajnych związków odroczono, aby stosownie do wniosku obrony przesłuchać komisyjnie studenta Bolewskiego z Krakowa i Miłkowskiego (T. T. Jeża) z Zurychu.

Petersburg 15 lipca. Widoki zbiorów w Syberyi są niepomyślne.

Werdau (w Saksonii) 15 lipca. Fabryka maszyn do przędzenia firmy Popp ogłosiła konkurs. Dawnego dyrektora fabryki Nenninga aresztowano, obecny dyrektor Teichman uciekł.

Euxinograd 15 lipca. Wiełki książę Aleksander Michajłowicz zwiedzał w sobotę port w Burgas i był obecny na rewii wojskowej. Wczoraj odjechał wielki książę do Kustendżilu.

Poznań 15 lipca. Z rozmaitych miejscowości księstwa donoszą, że księży proboszczów Polaków policya szpieguje, czy oni w kościołach nie zajmują się udzielaniem nauki religii dzieciom polskim.

Przeciw *Wielkopolaninowi* wytoczyła prokuratorya proces o obrazę majestatu.

Petersburg 15 lipca. Wczoraj 14 lipca, jako w dzień święta narodowego francuskiego odbyło się na wyspie wasilewskiej otwarcie szpitala francuskiego Towarzystwa dobroczynności. Poświęcenia dokonał arcybiskup mohylowski metropolita ks. Kłopotowski.

Nowoje Wremia donosi, że ministerstwo komunikacyi celem polepszenia bytu służby kolejowej zamierza wprowadzić dodatki, nieprzewyższające ²/₃ części pensyi, oraz zapewnić im pomoc lekarską i pomoc w wychowaniu dzieci.

Paryż 15 lipca. Z powodu święta narodowego gmachy publiczne i prywatne były wczoraj udekorowane. U stóp pomnika przedstawiającego Strassburg złożono liczne wieńce. Z rozkazu policyi usunięto wieniec socyalnej demokracyi z napisem „Ofiarom ojczyzny". Na rewii wojskowej w Longchamp byli prezydent Loubet, ministrowie i członkowie ciała dyplomatycznego. Prezydent Loubet udekorował na polu rewii sześciu jenerałów.

Były poseł hrabia Longueville, który przypatrywał się rewii wojskowej z loży dyplomatów, zmarł nagle na udar sercowy.

Około 60 studentów obnosiło wczoraj tablice z napisami, wypowiadającemi sympatyę dla Boerów. Policya skonfiskowała tablice i niedopuściła do manifestacyi.

Londyn 15 lipca. Podług doniesień nadeszłych z Indyj, polepszyły się w Indyach widoki żniwa, bo w wielu okolicach spadł deszcz.

Paryż 15 lipca. W ciągu dnia wczorajszego aresztowano 14 osób. Popołudniu z okna przy rue de Dyat wystrzelił jakiś człowiek z rewolweru i zranił kobietę, idącą właśnie tą ulicą. Wieczorem w mieście ogromny ruch. Miasto było iluminowane.

Bruksela 15 lipca. Ajencya Havasa zaprzecza doniesieniom dzienników o złym stanie zdrowia królowej.

Waszyngton 15 lipca. W zachodniej i południowej stronie Stanów Zjednoczonych upały trwają dalej. W kilku okręgach panuje straszna posucha.

Pittsburg 15 lipca. Prezes ogólnego związku robotników, zatrudnionych w fabrykach stali, zarządził, aby robotnicy w trzech fabrykach, w liczbie około 70.000, zawiesili robotę.

Cradock 15 lipca. Powstaniec boerski, nazwiskiem Coetzee, oskarżony o morderstwo i zdradę, został wczoraj rano ścięty.

Kraków 15 lipca. XI-ty zjazd chirurgów polskich rozpoczął się o 9 rano. Uczestników oprócz gości, jest około 50. Przybyli lekarze z Królestwa, Lwowa i w ogóle z Galicyi. Uczestnicy zwiedzali na klinice chirurgicznej nowy zakład ortopedyczny. Rzeczowe obrady rozpoczęły się w wielkiej sali wykładowej. Zagaił je stały prezes zjazdów radca dworu dr. Rydygier przemówieniem, w którem zaznaczył, że liczny zjazd jest najlepszym dowodem, iż zjazdy podobne mają racyę bytu, rozwijają się i przynoszą pożytek nauce polskiej i nauce w ogólności. Wiceprezesami zjazdu obrano dra Kadera z Krakowa, dra Wehra ze Lwowa, i dra Oderfelda z Warszawy; sekretarzem dorocznym dra Bossowskiego z Drohobycza, skarbnikiem dra Trzebickiego. Pierwszy wykład z demonstracyami wygłosił dr. Kuczera p. t. „Dzisiejszy stan nauki o przyczynach raka". Dalsze wykłady wygłoszą dziś i jutro pp. drowie Kader, Ziembicki, Slęk, Ruff, Hermann, Trzebicki, Wehr, Rydygier, Schramm, Bohdanik, Oberfeld, Kryński, Bossowski i Erger. Koniec zjazdu jutro.

Cesarz w Salcburgu.

Salzburg 15 lipca. Cesarz w towarzystwie arcyksięstwa Franciszka Salwatora i Maryi Waleryi, oraz ich dzieci przybył tu wczoraj o godzinie 7 wieczorem na uroczystość odsłonięcia pomnika ś. p. cesarzowej Elżbiety. Na dworcu kolejowym powitali Monarchę arcyksiążęta Ludwik Wiktor, Eugeniusz i Józef Ferdynand, dalej naczelnicy władz i tłumy publiczności. Na przemówienie hołdownicze burmistrza odpowiedział Cesarz jak najłaskawiej, dziękując mu za słowa podyktowane dynastycznemi i patryotycznemi uczuciami. Monarcha powiedział, że nader chętnie skorzystał ze sposobności, aby znowu zabawić dni kilka w tym prześlicznym kraju i w tem starożytnym, pięknem mieście. Monarcha cieszy się, patrząc na to, co wytworzyła miłość ojczyzny i zmysł obywatelski mieszkańców, cieszy się z całego serca, iż może znowu zetknąć się ze swoimi Salzburczykami, którzy dzięki tylekroć wypróbowanej swojej wierności są tak bliscy Jego sercu. To też mogą być oni zawsze pewni ojcowskiej miłości Monarchy. Następnie powitał Monarchę marszałek krajowy, poczem Cesarz odbył wśród dźwięku dzwonów, huku dział i nieprzerwanych, entuzyastycznych okrzyków tłumnie zebranej ludności wjazd do miasta. Na ulicach prowadzących do rezydencyi cesarskiej tworzyły szpaler stowarzyszenia weteranów i strzelców z całego kraju, stowarzyszenia robotnicze, cechy z chorągwiami i młodzież szkolna. Przed rezydencyą Cesarz wysiadł z powozu, przeszedł przed frontem zebranego korpusu oficerskiego, przyjął łaskawie powitanie ze strony miejscowego księcia arcybiskupa, powitał członków domu cesarskiego, wśród których znajdowali się także ks. Leopold bawarski i jego małżonka Gizela, poczem udał się do swoich apartamentów.

Wieczorem odbył się korowód z pochodniami połączony z serenadą przy udziale blisko trzech tysięcy osób. Cesarz i członkowie domu cesarskiego przysłuchiwali się z okien rezydencyi śpiewom i muzyce.

Salcburg 15 lipca. Cesarz przyjął dziś deputacyę Towarzystwa Czerwonego krzyża pod przewodnictwem arcyksięcia Ludwika Witora, deputacyę komitetu budowy pomnika cesarzowej Elżbiety, prowadzoną również przez arcyks. Ludwika Wiktora, deputacyę wojskową i deputacyę Tow. „Mozarteum", prowadzone przez arcyks. Eugeniusza, poczem przyjmował Monarcha przedstawicieli szlachty i kleru, tudzież dostojników państwowych. Na przemówienie arcybiskupa Katschhtalera, który zapewnił o niezachwianej miłości i wierności duchowieństwa, Cesarz krótko podziękował. — Z kolei przedstawiały się inne deputacye. Na przemowę burmistrza Salcburga, p. Bergera, który podziękowawszy za przybycie Monarchy do Salcburga, złożył zapewnienie niezachwianej wierności i lojalności dla państwa i Monarchy, odpowiedział Cesarz, że z wielką radością wysłuchał tych zapewnień i że chętnie przybył do Salcburga. Wspomniał następnie Cesarz o skutecznej i bardzo pożytecznej działalności Rady państwa podczas ubiegłej sesyi, i o uchwaleniu drugiego połączenia kolejowego z Tryestem, które zarówno dla miasta Salcburga, jak wogóle dla przemysłu i handlu krajowego znaczne przyniesie korzyści. Monarcha wyraził nadzieję, że uda się zarządowi miejskiemu w należyty sposób wyzyskać te korzyści i nadal utrzymać miasto Salcburg, ten drogocenny klejnot korony, na dotychczasowej wyżynie.

Salcburg 15 lipca. Na przemówienie prezesa Izby handlowej salcburskiej, który dziękował również Cesarzowi za sankcyonowanie ustawy inwestycyjnej, oświadczył Cesarz, że spodziewa się, iż nowy ten postęp na polu ekonomicznem przyczyni się także do podniesienia się i dalszego rozwoju miasta i kraju, przytem kraj może liczyć zawsze na poparcie rządu. Po ukończeniu przyjęć, o godzinie 11. przed południem udał się Cesarz na odsłonięcie pomnika cesarzowej Elżbiety, znajdującego się na placu przed dworcem kolejowym. Na placu tym ustawiły się już tysiące publiczności. Monarchę, który przybył w towarzystwie ks. Ludwika bawarskiego, powitano entuzyastycznymi oklaskami. Muzyki zagrały hymn ludowy.

Koło pomnika powitał Cesarza przemową protektor komitetu budowy, arcyksiąże Ludwik Wiktor, dziękując Cesarzowi za przybycie i za poparcie tego patryotycznego czynu tutejszej ludności, która monumentem tym czci pamięć Cesarzowej w tem miejscu, gdzie po raz pierwszy stanęła ona na ziemi austryackiej i po raz ostatni ją opuściła.

Następnie przewodniczący komitetu budowy odczytał dokument, oddający miastu ten pomnik i polecający go jego opiece. Burmistrz Salcburga zwróciwszy się do Monarchy, prosił go o odsłonięcie pomnika, oraz dziękował w imieniu miasta komitetowi za ten wspaniały dar. Następnie przemówił Cesarz w te słowa:

„Myśl wystawienia mojej spoczywającej w Bogu niezapomnianej małżonce pomnika, na tem tak bogatem we wspomnienia miejscu, świadczy o pięknych uczuciach szerokich kół patryotycznych. Waszej Wysokości (do arcyksięcia) i wszystkim, którzy zasłużyli się około tego wspaniałego dzieła wyrażam moje najgłębsze podziękowanie. Z rozrzewnieniem, ale także z prawdziwem zadowoleniem, spoglądam na ten wspaniały monument zmarłej cesarzowej, patrzącej na to śliczne miasto i jego dobrych mieszkańców. Przekonany, że pamięć zmarłej żyć będzie w jak najdłuższe lata, jak miło só ku niej, która łączy mię z mojemi okrytymi sławą narodami, proszę o odsłonięcie pomnika".

Po odsłonięciu pomnika wzniósł burmistrz Berger okrzyk na cześć Cesarza. Kapela odegrała specyalnie ułożony na tę uroczystość hymn. Cesarz oglądał szczegółowo pomnik, nie mogąc ukryć swego wzruszenia. Ks. Leopold bawarski złożył imieniem ks. rejenta bawarskiego Luitpolda wspaniały wieniec u stóp pomnika.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 15 lipca. Książę Wł. Puzyna z Litwy. Hr. J. Młodecki z Monasterzysk. Hr. H. Łubieńska z Oporowa. M. Brykczyński z Pacykowa. St. Niementowski ze Zbaraża. L. Landau z Czerniowiec. M. Ordenga z Krakowa. M. Laska z Krakowa. St. Wasilewski z Markuszowa. St. Mandl z Tarnopola. L. Fucho z Suczawy. L. Podlewski z Bajkowiec. A. Memel z Ukrainy. Hr. A. Grabowski z Warszawy. E. Frieb z Wiednia.

HOTEL IMPERIAL

Lwów — ul. Trzeciego maja.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Przyjechali dnia 15 lipca. Jul. ks. Puzyna z Narola. St. ks. Puzyna z Litwy. Józefowa ks. Puzynina z Litwy. Hr. E. Czosnowski z Sądowej Wiszni. Br. Hagen z Wielkich Ócz. Jego Eksc. Jędrzejowicz ze Staromieścia. Hr. St. Jabłonowski z Popowiec. Fr. Spitz, dyrektor z Wiednia. St. Morawski ze Stanisławowa. St. Nikorowicz z Kałusza. Hr. Plater z Kijowa. S. Rudich z Krasnego. S. Czechowicz z Przemyśla. L. Pick z Pragi. S. Rosenfeld z Hamburga. J. Jankowski z Berna. J. Kloger z Berna.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 15 lipca. J. Bazal z Krzywcza. N. Nassauer z Berna. S. Zaleski z Podsadek. A. Jamrugiewicz z Rohatyna. Taen Hee Tsen z Berlina. R. Mayer, A. Kladiwo, H. Ragar i R. Baller z Wiednia. O. Horodyska z Strzelisk. N. Zwolska z Bryniec. L. Lekczyński z Sokala. T. Rottler z Toporowa T. Barbier i E. Esturenard z Rosyi. J. Radzichowski z Czortkowa.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali 15 lipca. Hr. M. Dunin Borkowski z Mielnicy Hr. J. Korytowski z Płotycz. Hr. K. Korytowski z Wiednia. Hr J. Jabłonowscy z Zagwoździa. Dr. Drahanowsky i J. Zborowicz z Kamionki. J. Gotleb z Liwcza. J. Wolf z Wiednia. J. Burzyńska z Buczacza. K. Wisłocki z Krasnosiółki. J. Salter z Suczawy. A. Friedowa z Brzeżan. M. Perl z Czerniowiec. Dr. Zagórski z Rzeszowa. K. Blumenthal z Wrocławia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 15 lipca. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 koron 424·00 do 431·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 520·00 do 530·00. Bank hipoteczny po 400 kor. 560·00 do 580·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 koron 100·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 410·—. Bank dla handlu i przemysłu po 400 K. 350·— do 358·—.

Listy zastawne za sto koron: Bank hipot. galic. 5 proc. 100·— do 101·—, 4 i pół proc. w 50 lat 97·70 do 98·40, 4 proc. w 60 lat 96·— do 96·70. Banku kraj. 4 proc. w 60 lat 97·30 do 98·00. Gal. tow. kred. 4 proc. w 51 lat 99·80 do 100·—. Banku kraj. 4 proc. w 57 lat 91·70 do 92·40. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·00 do 98·70, 91·10 do 91·80.

Obligacye za sto koron: Gal. propinacyjne 4 proc. 96·— do 96·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·70 do 102·40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 proc. po 200 koron 92·00 do 92·70, 4 proc. z r. 1893 92·— do 92·70. Miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97·— do 97·70.

Monety. Duk. cesarski 11·17 do 11·35. Napoleondor 18·99 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 252·50 do 254.—. 100 marek niemieckich 117·20 do 117·60.

Wiedeń 15 lipca. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 23·70. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 40·60.

Wiedeń 15 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 9·25—9·26, na wiosnę 0·00—0·00; żyto na jesień 7·18—7·19, na wiosnę 0·00—0·00; kukurudza na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·53—5·55, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·77—5·78, maj-czerwiec 1902 5·01—5·03; owies na jesień 6·65—6·66, na wiosnę 0·00—0·00. Rzepak na sierpień-wrzesień 13·25—13·35, na wrzesień-październik 0·00—0·00, na styczeń-luty 0·00—0·00. Olej rzepakowy na grudzień 0·00—0·00. Tendencya: słaba. Pogoda: gorąco.

Budapeszt 15 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kg.). Pszenica na październik 8·01—8·02; żyto na październik 6·80—6·81; owies na październik 6·30—6·31; kukurudza na lipiec 5·25—5·26, na sierpień 5·33—5·34, na maj (1902) 5·01—5·02. Rzepak na sierpień 12·80—12·90. Oferty na pszenicę: dostateczne. Tendencya: mierna. Pogoda: piękna.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9·50*.
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk z dworca głównego: **2·35**, 2·55*, 5·35, 10·20*, na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·40, 10·40 i 3·10.
Z Sokala: 10·17, 5·57.
Z Janowa 7·45, 12·55; od 15 września w niedziele i święta 10·30, w sobotę od 1go czerwca do końca września 9·41*.
Z Brzuchowic od 15 września w niedziele i w święta 8·14 i 7·86*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*.
Do Rzeszowa: 3·20.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25, 11·10*, z Podzamcza: **2·10**, 6·48, 9·42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·50* (z Podzamcza 7·10 na dworzec gł.).
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·35, 9·20, 10·50*.
Do Stanisławowa: 4·45.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 2·05, 6·35*.
Do Sokala: 10·20, 6·45.
Do Janowa: 8·30; od 15 września w niedziele i święta 1·25, w sobotę od 1go czerwca do 15 września.
Do Brzuchowic: od 15 września w niedziele i święta 2·15 i 7·52*.

Uwaga: Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

30)

Wśród szczęku mieczów.

Epizod z wojny francusko-pruskiej

przez

Maksa Pembertona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— O Boże!... Brandonie, cóż to za straszne miejsce! — zawołała ze ściśniętem sercem. — Ty nie możesz tu zostać!

On lekko uścisnął jej dłoń i próbował podnieść się nieco na posłaniu.

— Ot właśnie, co powtarzam mojej nodze od dwóch dni, a ona nie chce mnie słuchać. Cóż robić na to, kiedy organizm wyłamuje się z pod karności woli?

Joasia postawiła lichtarz i westchnęła.

— Ach! żeby go panienka była widziała, kiedy tu przybył! Co to był za okropny widok! Znalazłam go leżącego na bruku... Mon Dieu!... taki był blady... blady jak trup, taką miał straszną ranę, tyle krwi było dokoła!... Ale teraz już będzie lepiej! Paniusia go wyleczy. Joasia już tu niepotrzebna. Wróci za godzinę.

Wymknęła się z pokoju, zamykając cicho drzwi za sobą. Beata przysunęła sobie do łóżka jedyne wygniecione krzesło z oderwaną poręczą i usiadła na niem, a Brandon zaczął jej opowiadać o swoim wypadku.

— Nie rad jestem, żeś się naraziła, przychodząc tutaj — rzekł — a jednak bardzo się cieszę, że cię widzę. Naturalnie, że teraz musisz powiedzieć komuś o tem, co zaszło, i że sama nie powinnaś mnie odwiedzać. Najlepiej zwierz się babce i proś ją o zachowanie głębokiej tajemnicy. Gdybym wiedział, gdzie mieszka Ryszard Watts, tobym cię prosił, abyś się udała do niego. On ma dobrą głowę na karku i pomógłby mi wydobyć się z tego piekielnego położenia. Jak też to nic z góry obliczyć, ani przewidzieć nie można. Byłem tak pewien swego, że zaopatrzyłem się nawet w glejt, aby módz bezpiecznie powrócić do niemieckiego obozu, trzebaż nieszczęścia, żeby mi ten wagon artyleryjski przejechał przez nogę i zgruchotał ją w samej kostce. Istny pech mnie prześladuje w życiu.

Opuścił głowę na zawiniątko z gałganów, służące mu za wezgłowie, a spazm bolu ściągnął mu muskuły twarzy i kurczowo zacisnął dłonie. Ona, wpatrując się w niego ze smutkiem, zastanawiała się, jak dokuczliwą musiała być rana, która takiem cierpieniem wypiętnowała się na jego wyniszczonej i zmienionej do niepoznania twarzy. Tużurek zwieszał się luźno na jego zapadłej piersi, ręka, którą wyciągnął do niej, była koścista i straszliwie wychudzona, a oczy błyszczały gorączką bezsenności. W obejściu jego tylko nie zaszła żadna zmiana. Był zły na siebie, że nie mógł ukryć przed nią, iż cierpi dotkliwie.

— To nic — upewniał ją, widząc jej szafirowe oczy, zachodzące łzami, i odczuwając całą gorycz wyrzutów, jakie sobie robiła w duchu. — To przejdzie. Bądź tak dobrą nalać mi szklankę tego wina, które ot tam stoi... Dziękuję ci, już mi lepiej. Rozumie się, że nie mogę posłać na moje dawne mieszkanie. Antoni jest zawołany gaduła, zarazby wszystkim rozpowiedział. Teraz już nie można liczyć na przebranie, Beato. Gatelet twierdził, że zaledwie zdążył mnie tu niespostrzeżenie przetransportować. Jeden z wikaryuszów z kościoła św. Tomasza, który znał mnie dobrze, przechodził pod drzwiami właśnie w chwili, kiedy wnosili mnie na górę. Mógł jak nic roznieść plotkę po całym Strassburgu. Gatelet ze swojej strony będzie trzymał język za zębami, póki mu się nie spodoba rozpuścić go, ale czy można przewidzieć, jak to długo potrwa? Trzeba spuścić się na Opatrzność i na jakiegoś włoskiego cyrulika, którego wygrzebał nie wiedzieć skąd. Może mi teraz będzie lepiej, kiedyś przyszła. A może potrafiłabyś gdzie odszukać Wattsa, Beato?

Ona milczała do tej chwili, zdjęta żalem i bezmierną litością, jak więziła jej słowa na ustach. Rwała się, aby wybiedz i sprowadzić z sobą kogoś, ktoby go wyniósł z tego strasznego miejsca. Zdawało jej się, że jego życie zawisło teraz od niej jednej. Nie wiedziała, jacy ulicą wrogowie mogli śledzić go w tem schronieniu; przysłuchiwała się też z rosnącym niepokojem odgłosom na schodach, a krzyki i przekleństwa pijanych, zalatujące z szynku, przywodziły jej na myśl obraz człowieka, walczącego rozpaczliwie o życie na katedralnym placu. Gdyby i jego czekał los podobny?... Gdyby Gatelet go zdradził?!...

— Brandonie — rzekła pomijając jego zapytanie — co twój przyjaciel miał na myśli, zostawiając cię w takiem miejscu?

On roześmiał się ironicznie.

— O! tylko swoją wielkoduszność, którą chciał się poszczycić przed ludźmi. Jutro może sława ojczyzny skłoni go do wydania mnie w ręce tych panów, którzy się tam spijają na dole. Są to ci sami, którzy uciekali na łeb, na szyję przed nami pod Wörth. Pokazywali nam swoje podeszwy, klejone z bronzowej tektury, o ile mi się zdaje, a tu, w Strassburgu, udają zuchów. Jak im Gatelet powie, że na strychu ukrywa się pruski dragon, to przyleca tu po trzy schody na raz z pałaszami w ręku. Czasem, jak się zdrzemnę, to zdaje mi się, że ich słyszę idących. Nie jest to odpowiednie lekarstwo na trapiącą mnie bezsenność, ale cóż robić? Niema żywej duszy w Strassburgu, prócz Wattsa, której mógłbym zaufać, a jego może właśnie nie być w mieście. Zresztą, dom ten jest strzeżonym. Widuję jakichś ludzi w przeciwległej kamienicy, a tu na dole zawsze ktoś czatuje przed bramą. Gdybym posądził o tę sprawkę Gateleta, toby się okropnie oburzył. Pomyśl, jak mi jest nieprzyjemnie zawdzięczać cokolwiek takiemu człowiekowi. Gdybyż to był każden inny, ale nie on! Wszak to on ci powiedział, że jestem tutaj?

— Tak; dzisiaj dopiero... Przyszłam prosto z katedry — odparła z roztargnieniem, bo myśl jej pracowała teraz szybko, on mi ubliżył, Brandonie... Nie mogę mówić o tem... Muszę teraz powiedzieć babce, bo nie mam prawa tego taić przed nią. Jeżeli pan Watts jest w mieście, to dziś jeszcze zostanie powiadomiony o twojem położeniu. Nie możesz pozostać tu, w tej okropnej norze... O Boże! żebym go tylko zastała! Moje szaleństwo... moje nieopatrzne szaleństwo jedynie sprowadziło na ciebie to nieszczęście! Jakże to się strasznie wyrzucam... jak strasznie!

Podniosła się z siedzenia, a łzy strumieniem spływały po jej rozpalonych licach. A on, patrząc na nią, mówił sobie w duchu, że jej pieszczotliwość była najsłodszą rzeczą, jakiej zaznał kiedykolwiek w życiu i miłość dla niej płomienną falą uderzyła mu do wzburzonego serca. I byłby chciał wyciągnąć do niej dłonie, jak do świętej i dotknąć ustami rąbka jej sukni, ale wychowany od dziecka w surowych i nieugiętych zasadach honoru, wolałby był ściąć sobie rękę, niż zdradzić przed nią bodaj tajemnicę swego samotnego życia.

— To nie twoja wina przecież — odparł niemal szorstko, walcząc ze słodkiem rozrzewnieniem, które opływało mu serce. — Przecież nie powoziłaś artyleryjskiemi furgonami, moja droga Beato. Rad jestem, że zwierzysz się babce. Ona ma nieporównane serce dla każdego, znajdującego się w ciężkiej potrzebie. Może mi tu przyśle ukradkiem trochę rosołu, bo tutejszego jedzenia niepodobna przełknąć przez gardło. Ale jeżeliby to przedstawiało wiele trudności, to niech lepiej da pokój. Napiszemy wszyscy razem do Edmunda i wytłómaczymy mu całą rzecz. Twój ostatni list został wysłany; nie potrzebuję ci tego mówić. Ręczę, że on już jest gdzieś w drodze o tej porze.

Ona spojrzała na niego nawpół rada, na wpół wylękniona.

— Jakto... zdążyłeś wysłać list?

— Rozumie się. Posługująca tu dziewczyna wręczyła go jednemu Niemcowi, który przyjechał zwiedzić Strassburg. Edmund da słowo, choć go o to nie proszę i przybędzie tu lada dzień. Wyobrażam sobie, żeby go mój dzisiejszy wygląd zabawił. Musisz mu wszystko opowiedzieć, rozumie się. I nie przychodź tu więcej, proszę, póki on nie powróci na plac Klebera. Nalegam o to, Beato. Jeżeli kto ma przyjść, to tylko jeden Watts. Na Boga, radbym zobaczyć jego poczciwą twarz i zdaje mi się, że i on również byłby rad zobaczyć moją.

Trzeci raz wymieniał z naciskiem nazwisko starego cygana, a Beata wywnioskowała z tego, jak mocno był przeświadczonym, o grożącem mu niebezpieczeństwie. W tem brudnem, dusznem poddaszu, z kopcącym blaskiem łojówki, oświecającym jego żółtą i wynędzniałą twarz, otoczony obcymi ludźmi i samemi szumowinami wojska w szynku na dole,— kulawy, bezradny, opuszczony przez wszystkich, — widział życie swoje zawieszone na włosku, a jej, patrzącej na to, serce ściskało się niewysłowionym bólem.

— Przyjdą ci w pomoc Brandonie — upewniła go ze słodyczą. — Powiem babuni... Oby tylko Bóg miłosierny dał, żeby nie było zapóźno.

— Wtóruję temu pobożnemu życzeniu i stokrotnie dziękuję ci, Beato.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

L. 77.923.

Konkurs.

W obrębie galicyjskiej krajowej Dyrekcyi skarbu są do obsadzenia dwie posady asystentów technicznej kontroli skarbowej.

Asystenci przyjęci zostaną na razie prowizorycznie za kontraktem służbowym a po upływie jednorocznej, a w miarę okoliczności dwuletniej zadowalniającej służby za kontraktem zamianowani będą rzeczywistymi urzędnikami państwowymi w XI klasie rangi. Asystent technicznej kontroli skarbowej przyjęty prowizorycznie za kontraktem służbowym pobierać będzie zwyczajne pobory urzędnika państwowego XI klasy rangi (płacę i dodatek aktywalny), w razie zaś jeżeli przeznaczony zostanie do stałego dozorowania rafineryi olejów mineralnych lub innego przedsiębiorstwa kontroli skarbowej podlegającego pobierać będzie nadto przez czas użycia w tej służbie roczny ryczałt, który najmniej 500 K. a najwięcej 800 K. wynosić może.

Wymogi do osiągnięcia posady asystenta technicznej kontroli skarbowej są:

1. obywatelstwo austryackie,
2. nieposzlakowany charakter,
3. nieprzekroczony 40 rok życia,
4. dokładna znajomość języków krajowych i języka niemieckiego,
5. dowód ukończenia chemiczno-technicznego oddziału w jednej z austryackich szkół politechnicznych i złożenia pierwszego egzaminu państwowego co najmniej z klasyfikacyą „uzdolniony“.
6. co najmniej dwuletnie zajęcie przy technicznem ruchu rafineryi olejów mineralnych, browarów, gorzelń lub cukrowni.

Ubiegający się o posadę mają wnieść podanie należycie udokumentowane w przeciągu **czterech tygodni** do Prezydyum c. k. krajowej Dyrekcyi skarbu we Lwowie.

C. k. krajowa dyrekcya skarbu

Lwów, dnia 4 lipca 1901.

Korytowski.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.